ŻYCIE
· tygodnik społeczny ·
Przemyskie
Nr 28 (36) (Rok II) Środa, 10 lipca 1968 r. Cena 2 zł

KORZYŚCI WSPÓŁPRACY „POLNA"-WORTHINGON

Na zdjęciu: ST. LIPIŃSKI — „...Jesteśmy dla Francuzów równorzędnym partnerem".

(Wywiad z inż. Stanisławem Lipińskim — dyrektorem ZWEAP „Polna")

ZWEAP „Polna" od kilku lat zacieśnia swe stosunki handlowe z francuską firmą Worthingon. Powoduje to częste kontakty pracowników obu zakładów. Ostatnio przebywał w Conde (miejscowości, w której znajdują się zakłady Worthingon) dyrektor naczelny ZWEAP inż. Stanisław Lipiński. Zwróciliśmy się do niego z prośbą o udzielenie naszemu tygodnikowi wywiadu.

ŻYCIE: — Jaki był cel ostatniego pobytu pana we Francji?

ST. LIPIŃSKI: Podsumowanie dotychczasowej realizacji umowy licencyjnej na produkcję zaworów regulacyjnych oraz omówienie zasad udziału naszego przedsiębiorstwa w dostawach urządzeń do automatyzacji procesów technologicznych w budujących się Zakładach Azotowych we Włocławku.

ŻYCIE: Jak ocenia się współpracę waszego zakładu z Francuzami?

ST. LIPIŃSKI: Rozwija się ona pomyślnie. Francuzi pozytywnie oceniają nasze dostawy. Na podkreślenie zasługuje opinia odbiorcy o dobrej jakości naszych wyrobów, jak i wysokich kwalifikacji inżynierów i techników „Polnej". Pewne trudności sprawia im jedynie dość skomplikowana procedura kontaktów za pośrednictwem centrali handlu zagranicznego. My również jesteśmy zadowoleni z tej współpracy. U jej podstaw leży wzajemny interes obu stron. Jesteśmy dla Francuzów równorzędnym partnerem i ten fakt decyduje o jakości naszych kontaktów.

ŻYCIE: Czego można nauczyć się od Francuzów w dziedzinie organizacji pracy?

ST. LIPIŃSKI: Wielu rzeczy, a przede wszystkim dyscypliny i porządku. Wykorzystanie czasu pracy jest tu o wiele większe niż w Polsce. Nie do pomyślenia są wypadki, jakże często spotykane u nas, aby grupka pracowników zabawiała się podczas pracy rozmową towarzyską. Osławiona u nas urzędnicza „herbatka" w godzinach przeznaczonych na pracę nie istnieje. W sali, w której pracuje ponad 100 pracowników umysłowych, panuje prawie idealna cisza. Jeśli idzie o rozwiązania organizacyjne, to nie odbiegają one specjalnie od naszych. Natomiast większą efektywność pracy uzyskuje się przez realizowanie dyscypliny organizacyjnej. Godny podkreślenia jest moment maksymalnego wykorzystania inicjatywy jednostki na każdym stanowisku pracy. Nie krępują jej zbyt drobiazgowe instrukcje i zarządzenia. Pracę usprawnia również cały szereg bardzo prostych niekiedy urządzeń skracających wydatnie czas potrzebny na wykonanie jakiejś czynności.

ŻYCIE: Czy jest we Francji zainteresowanie Polską?

ST. LIPIŃSKI: Bardzo duże. Wynika ono z odmienności ustrojów naszych krajów. Przemysłowa kadra kierownicza interesuje się szczególnie polskim modelem gospodarczym. Pytają o rolę dyrektora w przedsiębiorstwie, zadania i prerogatywy związków zawodowych oraz inne elementy wchodzące w zakres ekonomiki przedsiębiorstw i kierowania ludźmi. Natomiast „Francais moyen", czyli „przeciętny Francuz" chce wiedzieć jak zmiany ustrojowe wpłynęły na życie jednostki, jak wyglądają sprawy socjalno - bytowe.

Z całego szeregu rozmów oficjalnych i prywatnych, które przeprowadziłem podczas swoich pobytów we Francji, mogłem wywnioskować, że Polska i jej sprawy cieszą się nad Sekwaną dużym zrozumieniem i sympatią. Ci spośród moich rozmówców, którzy odwiedzili już nasz kraj twierdzą, że czują się u nas jak u siebie w domu, gdyż sposób bycia Polaków i Francuzów jest podobny, nawet dowcipy opierają się na tych samych zasadach humoru. Wynika to chyba z więzi kulturalnych, które łączyły nas przez wieki.

ŻYCIE: Czy stykał się pan we Francji z przedstawicielami Polonii?

ST. LIPIŃSKI: Owszem, miałem bardzo miłą rozmowę — oczywiście po polsku — z byłym Dąbrowszczakiem. Utrzymuje on ścisłe kontakty z krajem rodzinnym. Mimo że poza Polską jest już ponad czterdzieści lat, dotychczas ma obywatelstwo polskie i czuje się Polakiem.

Spotkanie to miałem w tzw. Północnym Okręgu Przemysłowym, gdzie Polonia stanowi dość duży odsetek ludności. W okresie wielkiej emigracji polskiej na te tereny, był to potężny ośrodek przemysłowy. Teraz jednak wszystko się zmieniło. Byłem zaskoczony przejawami zamierania życia gospodarczego. Bardzo liczne kopalnie węgla nie otwierają już swych bram. Huty ograniczyły produkcję, a więc i zatrudnienie. Widziałem olbrzymią fabrykę ARBEL — niegdyś potentata w produkcji wagonów — zamkniętą na cztery spusty. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do takich widoków. Nie widać tam poważniejszych inwestycji. Obskurne domy górników tzw. „corons", wybudowane na początku tego wieku są wciąż jeszcze zamieszkałe... Te widoki kłócą

(Ciąg dalszy na str. 2)

„Czyny 25-lecia PRL"

Żurawica i Wyszatyce - w czołówce

Konkurs pod hasłem „Czyny społeczne na 25-lecie PRL" — któremu patronuje Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu — nie pozostaje bez echa. Prezydium PRN Wydz. Organizacyjno-Prawny dysponuje już pierwszymi zgłoszeniami, które nadchodzą z poszczególnych gromad naszego powiatu.

W gromadzie Żurawica powołano we wszystkich wsiach komisje d/s czynów społecznych. Przewodniczą im: w Bolestraszycach — Jan Kowalski, w Buszkowicach — Jan Sroka, w Buszkowiczkach — Roman Wąsowicz, a w samej Żurawicy — Stanisława Borcz. Poza komisjami wiejskimi działa sekretariat, którego zadaniem jest organizacja przebiegu konkursu. W skład żurawickiego sekretariatu wchodzą: Bolesław Wilowski, Stanisława Mazurek, Irena Marciniec i Jan Klisko. Czyny społeczne podjęte przez mieszkańców gromady szacuje się na wartość 7 330 000 zł. Miejscowa ludność zobowiązała się m. in. do wykonania oświetlenia ulicznego i rozbudowy szkoły podstawowej w Żurawicy, naprawy dróg lokalnych oraz uporządkowania obiektów użyt. publicznej.

W gromadzie Wyszatyce czyny społeczne, których realizacja nastąpi w latach 1968/69, wynoszą 3 027 000 zł. Przewiduje się budowę domów strażaka w Waławie i Wyszatycach, a także remont dróg. W skład miejscowego sekretariatu d/s czynów społecznych weszli: Marian Kasprzyk, Stanisław Sałdan, Tadeusz Borowicz, Jan Pakuła, Antoni Obszarny, Michał Szeremeta.

Podjęte czyny dobrze świadczą o społecznej postawie mieszkańców wymienionych gromad, które jako pierwsze w powiecie przemyskim przystąpiły do konkursu ogłoszonego przez redakcję „Gospodarki i Administracji Terenowej".

21 LIPCA - WIEC PRZYJAŹNI W MEDYCE

21 LIPCA (godz. 9) w medyckim parku odbędzie się wiec przyjaźni z udziałem mieszkańców miasta i powiatu przemyskiego oraz powiatu mościckiego. Będzie to czwarte w okresie minionych 3 lat tego rodzaju spotkanie Polaków i Ukraińców zamieszkujących sąsiadujące ze sobą rejony przygraniczne.

Przygotowania do wiecu trwają. Władze partyjne i administracyjne, przedsiębiorstwa handlowe, komunikacyjne i gospodarze terenu GRN i PGR w Medyce dokładają wysiłku, ażeby spotkanie przyjaźni miało jak najbardziej okazały przebieg.

Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych remontuje drogi dojazdowe, PGR w Medyce porządkuje park, MHD — Artykułami Przemysłowymi, MHD Artykułami Spożywczymi, PSS, Przemyskie Zakłady Gastronomiczne i gminne spółdzielnie czynią wstępne przygotowania do uruchomienia kilkudziesięciu stoisk handlowych oraz gastronomicznych. Wydano zalecenia zmierzające do usprawnienia komunikacji i dowozu mieszkańców miasta do Medyki, by — jak to miało miejsce w ubiegłym roku — nie tworzyły się gigantyczne „korki". Główny ciężar transportu przejmą: Państwowa Komunikacja Samochodowa i Miejska Komunikacja Samochodowa. Wykorzysta się również pojazdy będące w dyspozycji zakładów pracy. Wyznaczono miejsca na parkingi.

Organizatorzy przewidują, że jeśli dopisze pogoda, w wiecu weźmie udział kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Mościsk i Przemyśla. em

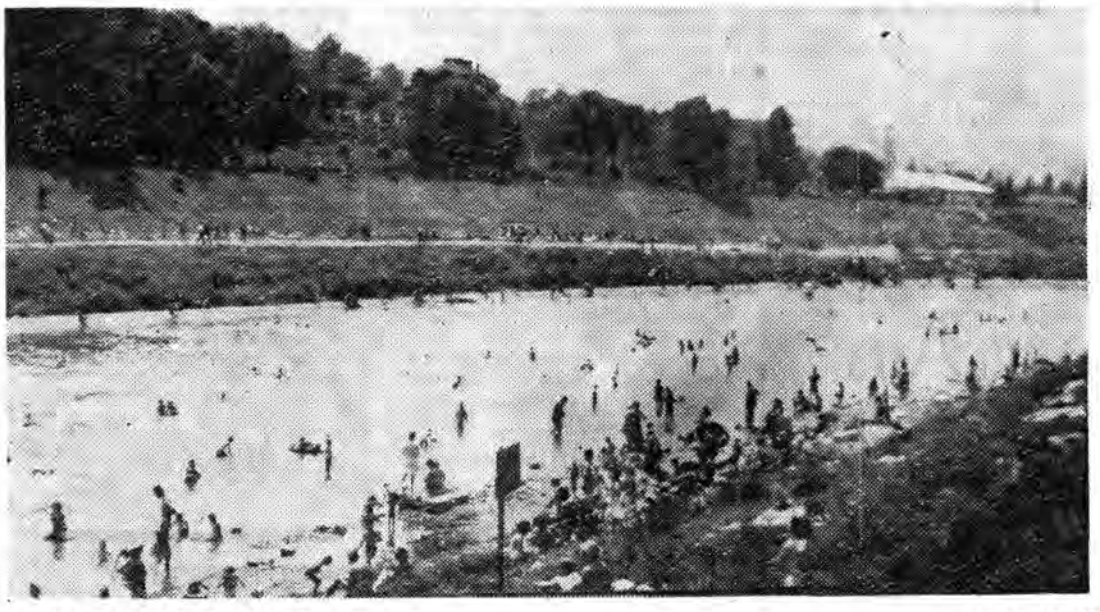

W LIPCU NAD SANEM ***Fot. J. W.***

Z działalności ZBoWiD

27 czerwca odbyło się w Przemyślu wyjazdowe posiedzenie prezydium Okręgowego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Wzięli w nim udział m. in. sekretarz KMiP — **Kazimiera Hodór**, przewodniczący PK ZSL — **Józef Miara**, przedstawiciel SD — **Mieczysław Malec**, z-ca przewodniczącego ZM ZMS — **Roman Biłyk** oraz przedstawiciele zarządów powiatowych z Rzeszowa, Brzozowa, Jarosławia, Lubaczowa i Ustrzyk. Posiedzenie otworzył prezes Zarządu Okręgowego — **dr J. Tkaczow**, który dokonał ponadto dekoracji dwóch aktywistów koła miejskiego: M. Rakickiego brązowym medalem „Za zasługi dla obronności kraju" oraz F. Tuleja „Medalem zwycięstwa i wolności".

Informację o działalności Zarz. Powiatowego ZBoWiD złożył prezes — M. Rakicki. Stwierdził on m. in., że w ciągu minionych 3 lat podwoiła się liczba członków i dziś wyraża się cyfrą 554. Zaobserwowano również poważne uaktywnienie społeczne. W I półroczu br. „zbowidowcy" odbyli 28 spotkań z młodzieżą szkół podstawowych i średnich, które organizowane były przez Wydz. Oświaty lub organizacje młodzieżowe. Aktywnie włączyli się do akcji budowy Pomnika Ofiar Faszyzmu w Nehrybce, a członkowie koła w Żurawicy zainicjowali w czynie społecznym budowę pomnika w Żurawicy (notabene — żurawickie oraz dubieckie koło należą do najlepiej pracujących). Zarząd powiatowy przychodzi swoim członkom z pomocą w sprawach socjalno - bytowych. Wyraża się ona w formie zapomóg pieniężnych, leczenia sanatoryjnego, ulg podatkowych, interwencji itp. Czynione są starania o utworzenie kół ZBoWiD przy Zarządzie Lasów Państwowych oraz Zakładach im. Dymitrowa.

(al.)

Rozwój gospodarki komunalnej — rzecz ważna

Sprawy budownictwa mieszkaniowego, gazyfikacji miasta i powiatu oraz zaopatrzenie ludności w wodę — to problemy, które niewątpliwie ciekawią każdego mieszkańca. Niejeden obywatel zastanawia się, kiedy osiągnie upragniony „dach nad głową", czyli mieszkanie w spółdzielni... Inny narzeka na brak wody lub na jej zanieczyszczenie. Wielu zainteresowanych jest sprawą gazyfikacji, która — w przypadku zrealizowania — przyniesie sporo oszczędności, ułatwiając jednocześnie życie.

Wszystkie te problemy poruszone zostały na plenarnym posiedzeniu KMiP PZPR, poświęconemu prawidłowemu rozwojowi gospodarki komunalnej.

— Konieczne jest zasygnalizowanie władzom wojewódzkim i centralnym palącej potrzeby budownictwa mieszkaniowego w naszym mieście — stwierdził w imieniu egzekutywy I sekretarz KMiP PZPR — WOJCIECH BANIA, który przewodniczył posiedzeniu. Mówił on m. in. o środkach zaradczych jakie trzeba zastosować wobec zaistniałych trudności, spowodowanych intensywnym rozwojem ludnościowym miasta i nowymi zakładami przemysłowymi, które zatrudnić mają w przyszłości około 5 tys. osób.

W obecności sekretarzy KMiP PZPR — KAZIMIERY HODOR i EUGENIUSZA BUSZA oraz przewodniczących Prez. PRN i MRN — ADAMA CHUDZIKIEWICZA oraz WŁADYSŁAWA DEREGOWSKIEGO — toczyła się żywa dyskusja. Głos zabierali m. in.: tow. J. PLENS, relacjonujący sprawy spółdzielni mieszkaniowej; tow. M. RAKICKI, reprezentujący Miejską Komisję Planowania Gospodarczego; o Birczy mówił przewodniczący Prez. GRN — tow. WINIARSKI; tow. A. CHUDZIKIEWICZ poświęcił wiele uwagi budownictwu wiejskiemu i kłopotom, które piętrzą się przed rolnikiem w związku z brakiem na wsi materiałów budowlanych; tow. SIATKOWSKI informował zebranych o sytuacji wodociągów miejskich. Zarzucił on zakładom przemysłowym wielkie marnotrawstwo wody, która w pewnych przypadkach powinna mieć obieg zamknięty, a nie służyć tylko jednorazowo.

Punktem wyjścia ciekawej, bogatej w spostrzeżenia i wnioski dyskusji był referat wygłoszony przez sekr. KMiP PZPR — FRANCISZKA KARPA.

Pragnąc dostarczyć społeczeństwu miasta i powiatu szczegółowych informacji, dotyczących m. in. budownictwa mieszkaniowego w mieście i na wsi oraz gazyfikacji — opublikujemy w najbliższym numerze naszego tygodnika artykuł poświęcony wyłącznie różnorodnym problemom gospodarki komunalnej.

(a)

Najpopularniejsze — technika

Minął już gorący okres egzaminów wstępnych do szkół zawodowych i średnich. Przeszło dwa tysiące młodzieży z Przemyśla, i powiatu po wakacjach wstąpi w progi nowych szkół, o jeden stopień wyżej. W roku bieżącym ukończyło naukę w kl. VIII ogółem 2 275 młodych ludzi. Natomiast w liceach, technikach, szkołach zawodowych oraz SPR-ach znajdowało się łącznie 2 498 miejsc. Z prostego rachunku wynika, że miejsc było o 223 więcej, niż potencjalnych kandydatów, no więc dlaczego wielu absolwentów szkół podstawowych nie zostało przyjętych?

Przyczyny były różne. W niektórych przypadkach zadecydował niezdany lub złożony bardzo słabo egzamin wstępny. Zaobserwowano ogromne zainteresowanie młodzieży technikami. Wśród tego typu szkół największym powodzeniem cieszyło się Technikum Radiowo-TV CZSP, gdzie kandydatów było 5-krotnie więcej niż miejsc. Tutaj przeszło połowa ubiegających się odpadła przy egzaminach, a przyjęci zostali najlepsi w liczbie 40. Na drugim miejscu pod względem atrakcyjności znajdowało się technikum Mechaniczno - Elektryczne, gdzie o jedno miejsce walczyło 2 kandydatów. Ogółem do wszystkich przemyskich techników przyjęto 480 uczniów i limit przyjęć jest już wyczerpany.

Rezerwy miejsc istnieją głównie w SPR-ach i szkołach zawodowych, do których młodzież niechętnie wstępuje. Nie jest to słuszne stanowisko, bo przecież tutaj nawet ci najsłabsi, którzy nie wytrzymali konkurencji przy egzaminach do szkół średnich z pewnością mogą podołać nauce, a także zdobyć zawód niewiele gorzej płatny. Niedobory istnieją także w niektórych zasadniczych szkołach przyzakładowych. Tutaj w wypadku mniejszej niż ilość miejsc liczby zgłoszeń kandydatów do nauki zawodu przyjmuje się bez egzaminów. Ponadto jest jeszcze sporo miejsc w II Liceum Ogólnokształcącym w Przemyślu. Dodatkowe egzaminy odbędą się w drugiej połowie sierpnia. Szczegółowych informacji udzielają sekretariaty szkół.

BIG

Lekarz ma czas —

Zanim wyszedł na III piętro i zapukał do redakcyjnych drzwi niesamowicie się zmęczył. I oto siedział naprzeciw mnie sterany życiem i chorobą człowiek o głęboko wpadniętych oczach. Ciężko dyszał, a przy każdym oddechu z płuc jego wydobywał się — charakterystyczny dla astmatyków — poświst. Gdy już nieco odpoczął, przystąpił do opowieści...

Jestem rencistą III grupy. Choruję na astmę i w związku z tą chorobą wyjeżdżałem na leczenie sanatoryjne do Jedliny Zdroju. Po każdym pobycie, trochę podleczony, czułem się zawsze lepiej.

Wzorem lat poprzednich i w tym roku poszedłem do przychodni, by uzyskać skierowanie do sanatorium. W przychodni zaszły zmiany personalne. Na miejsce dawnej pani doktor, która serdecznie mi współczuła przyszła młoda osoba w lekarskim fartuchu. Zauważyłem również nową pielęgniarkę. Kiedy przyszedłem po raz pierwszy z prośbą o wypisanie mi wniosku, w odpowiedzi usłyszałem:

— Nie mam dziś czasu. Jestem bardzo zajęta. Proszę przyjść później... Poszedłem więc, nie myśląc wcale, by tu był początek moich utrapień. Sądziłem, że bez przeszkód otrzymam skierowanie. Toteż zjawiłem się w gabinecie lekarskim po raz drugi po upływie tygodnia. I tym razem odesłano mnie „z kwitkiem: — Jestem zmęczona. Wystawiłam dziś już dwa wnioski. Przyjdzie pan w innym terminie... Odszedłem, jeszcze nie węsząc niczego złego, ale kiedy po raz trzeci usłyszałem, że „musimy się umówić na jakiś konkretny dzień..."

Nie wytrzymałem i w tonie żartobliwym napomknąłem niebacznie o „randce". Wówczas pani doktor rozeźliła się bardzo i czując się obrażona postawiła sprawę ostro:

— Przyniesie mi pan wyniki badań! — po czym skierowała mnie do rentgena. Poszedłem niezwłocznie, jak trzeba, to trzeba...

W gabinecie rentgenologicznym byli już uprzedzeni o moim przybyciu. Kiedy bowiem podałem nazwisko, do moich uszu dotarła uwaga:

— A, to pan tak się rozbija o wczasy!...

— Nie o wczasy, lecz o pobyt w sanatorium — sprostowałem.

Po prześwietleniu powiedziano mi, że mam gruźlicę. Wtedy pomyślałem o sanatorium przeciwgruźliczym albo o leczeniu szpitalnym, albo o lekarstwach zażywanych w domu. Nie mogli mi nic dać. Powiedzieli, żebym przyszedł za pół roku. I to wszystko.

Ale jak ja mogę być gruźlikiem, skoro niedawno by-

Korzyści współpracy

(Ciąg dalszy ze str. 1)

się ze stereotypami, które czasem jesteśmy skłonni tworzyć myśląc i mówiąc o Zachodzie... Bardzo jednak łatwo zrozumieć ten stan, gdy przypomnieć sobie, jakie zasady mają ci, od których zależy kierowanie gospodarką. Maksymalny zysk każe kapitalistom szukać nowych ośrodków. Tam klasa robotnicza jest mniej doświadczona, jej organizacje mniej bojowe, a więc i płace niższe.

ŻYCIE: Ostatni pana pobyt we Francji pokrywa się z czasem rozruchów w Paryżu.

ST. LIPIŃSKI: Rzeczywiś,-cie, przybyłem do Paryża nazajutrz po wielkiej manifestacji studenckiej w dzielnicy łacińskiej. W ciągu całego tygodnia obserwowałem narastanie fali niezadowolenia ze strony robotników. Podziwiałem ich zdyscyplinowanie, kiedy porzucili pracę w chwili, gdy ich centrale związkowe podjęły decyzję o strajku generalnym. Trudno wyobrazić sobie przebywanie w Paryżu, gdy unieruchomione jest metro, autobusy, taksówki, koleje, telefony... Miałem poważne kłopoty, gdy chciałem wydostać się z centrum miasta. W końcu, po godzinnym poszukiwaniu prywatnego samochodu, udało mi się z wielkim trudem przebrnąć na lotnisko przez zatłoczone do granic możliwości ulice.

ŻYCIE: Co chciałby pan zaproponować władzom Przemyśla, aby nasze miasto lepiej mogło przyjmować gości zagranicznych?

ST. LIPIŃSKI: Trudno mi się wypowiadać na temat turystów zagranicznych, ale ci obcokrajowcy, którzy przyjeżdżają do „Polnej", uskarżają się na niski poziom usług hotelowych.

Rozmawiał: JAN KOWSKI

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą:

10 — Filip, Amelia, 11 — Pelagia, Olga, 12 — Jan, Weronika, 13 — Małgorzata, 14 — Bonawentura, 15 — Henryk, Włodzimierz, 16 — Maria, Benedykt.

Henryk — germ. heim — — dom, rich — bogaty, potężny

Benedykt — łac. benedictus — błogosławiony

Wszystkim miłym solenizantkom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

ROCZNICE

14 VII 1789 r. — lud Paryża zburzył więzienie — Bastylię. Rozpoczęła się Wielka Rewolucja Francuska. W 1889 r. w Paryżu otwarty został kongres II Międzynarodówki, na którym m. in. postanowiono obchodzić dzień 1 maja, jako międzynarodowe święto klasy robotniczej. 15 VII 1410 r. — bitwa pod Grunwaldem. W 1943 r. — przysięga 1 Dywizji WP im. T. Kościuszki.

IMPREZY

9 lipca w klubie MPiK o godz. 19 dr Zbigniew Siatkowski wygłosi odczyt pt. „Poezja, która się uśmiecha".

z NOTATNIKA reportera

ABY KOSSAK POZOSTAŁ W PRZEMYŚLU

Ostatnio na konto Społecznego Komitetu Zakupu Dzieł Sztuki wpłynęły następujące wpłaty: Jan Felczyński (odlewnia i naprawa dzwonów) — 1 000 zł, Szkoła Podstawowa nr 1 — 359 zł, Maria Podhalicz — 100 zł, Leon Birn — 100 zł, Józef Danecki — 50 zł, Bronisław Bródka — 100 zł, Szkoła Podstawowa nr 1 — 141 zł, Władysław Konopelski — 100 zł, Redakcja tygodnika „Życie Przemyskie" — 200 zł.

Przypominamy numer konta: PKO — Oddział Przemyśl — 29-9-96.

WYSTAWA MARIANA STROŃSKIEKO W WARSZAWIE

W czerwcu otwarta była w pałacyku Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie wystawa malarstwa Mariana Strońskiego. Cieszyła się ona dużym zainteresowaniem i zyskała liczne pochlebne recenzje. Przemyski artysta zaprezentował ponad 50 prac.

WYBUDUJĄ OŚRODEK ZDROWIA

Mieszkańcy Orłów mają zamiar przystąpić w przyszłości do budowy ośrodka zdrowia. Zaczęto już na ten cel gromadzić materiały, a m. in. cegłę oraz wapno. Do realizacji czynu gromada przystąpi w przyszłym roku. Ośrodek stanie w sąsiedztwie budynku SOP.

(em)

„TAKA NOC NIE POWTÓRZY SIĘ WIĘCEJ"

17 lipca br. gościć będziemy w PDK rzeszowską estradę z nowym programem pt. „Taka noc nie powtórzy się więcej". Artyści zaprezentują głównie przeboje międzywojennego dwudziestolecia.

Z

ODNALAZŁ RODZINĘ

Z rodziną p. Piotrowskich — uczestników wiecu przyjaźni w Krakowcu nawiązał rozmowę nieznany im mężczyzna, mieszkaniec Lwowa. Dowiedziawszy się, że pochodzą z Przemyśla powiedział: „Poszukuję rodziny, a słyszałem, że ludzie noszący nazwisko Łaniuś mieszkają w waszym mieście". W czasie dalszej rozmowy okazało się, że w podległym p. Piotrowskiemu przedsiębiorstwie pracuje kierowca Stanisław Łaniuś. Dziś już wiadomo, że mieszkaniec Lwowa jest stryjem przemyślanina. Nawiązali już ze sobą łączność i jak dobrze pójdzie, spotkają się na wiecu przyjaźni, który odbędzie się 21 lipca w Medyce.

ZZ

POSZUKIWANIA TERENÓW POD BUDOWĘ DOMÓW TOWAROWYCH

Władze miejskie oraz przedstawiciele handlu zastanawiali się ostatnio nad tym, gdzie zlokalizować projektowaną budowę dwóch domów towarowych. Ostatecznie ustalono, że dom towarowy Miejskiego Handlu Detalicznego — Artykułami Przemysłowymi stanie (budowy przewidziane są po 1970 roku) przy ul. Jagiellońskiej, natomiast dom towarowy Powszechnej Spółdzielni Spożywców — na Zasaniu w miejscu, które obecnie zajmuje Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne.

Z

lem u specjalisty, bo starałem się o wyższą rentę i on orzekł, że nie może mnie przekwalifikować, gdyż jestem zdrowy... No więc nie mogę mieć gruźlicy płuc! Z nikiem prześwietlenia w. m do swojej pani doktor. Jej odpowiedź — już podbudowana zaświadczeniem z rentgena — brzmiała:

— Wobec zaistniałego stanu rzeczy nie otrzyma pan skierowania do sanatorium...

chory musi czekać

A mnie się wydaje, że to wszystko pomyłka i powinienem jechać się leczyć...

★

Zamyśliłam się nad relacją mojego petenta. Moim obowiązkiem jest wysłuchać każdego, a potem interweniować, domagać się wyjaśnień. Wydaje mi się, że potrzeba tu głównie rzeczowego wyjaśnienia, informującego dokładnie chorego prostego człowieka o tym, dlaczego tak właśnie został potraktowany. Jeśli faktycznie lekarzowi do wydania wniosku potrzebne były opinie innych kolegów po fachu, dlaczego nie powiedział tego ubiegającemu się zaraz podczas pierwszej wizyty? Już samo bowiem lekceważenie pacjenta i odsyłanie go po trzykroć „z kwitkiem", zasługuje na uwagi krytyczne. Dlaczego „uczeń Hipokratesa" tak często w wykonywaniu swego zawodu preferuje subiektywne zdania, dlaczego kieruje się osobistymi ansami i wybiegając naprzód, uprzedza „kto zacz" ów petent? Dlaczego wreszcie po prześwietleniu bez słowa wyjaśnienia odesłano zdezorientowanego człowieka do pani doktor, która również niczego mu nie wyjaśniła? Przecież w sytuacji, gdy stwierdzono u niego gruźlicę, a jednocześnie poproszono o zgłoszenie się na kontrolę za pół roku, trzeba było wyjaśnić, że zachodzi podejrzenie o tę chorobę, bo chyba nie była ona w stadium zaawansowanym?! Jeśli natomiast lekarz był zdania, że astma jest podleczona i stan zdrowia chorego nie wymaga bezwarunkowego pobytu w sanatorium — powinien mu to również wytłumaczyć. Na tym etapie bowiem, na którym pozostawiono tę sprawę, uznając za załatwioną — namnożyło się wiele niedomówień, które z pewnością nie dodają autorytetu pracownikom służby zdrowia, tym wszystkim, dla których nie powinno być odchyleń od dewizy: Salus aegroti suprema lex...

Salus aegroti suprema lex znaczy: Zdrowie chorego najważniejszym obowiązkiem.

A. BOGUSŁAWSKA

P. S. Mój rozmówca nazywa się Jan Zierebiec, a potraktowano go w wyżej opisany sposób w Przychodni Rejonowej przy ul. Grottgera.

Wycieczki osobiste

KKMP – co to jest?

Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy przy Zarządzie Głównym Związku Młodzieży Wiejskiej istnieje od 1959 roku. Skupia on młodych poetów i prozaików zamieszkujących na tzw. „prowincji", tj. w małych miasteczkach i we wsiach.

Poza pracą instruktażowo - literacką Klub rozwija wszechstronną działalność społeczną, zmierzającą do atkywizacji oraz integracji kulturalnej środowisk chłopskich i robotniczych. Przejawia się ta praca poprzez patronaty nad klubami wiejskimi, uczestnictwo w planowaniu i realizacji różnorodnych zamierzeń kulturalno - oświatowych, propagandę czytelnictwa literatury, akcję spotkań z czytelnikami, prelekcje i pogadanki na interesujące ogół tematy społeczno - kulturalne.

Z szeregów KKMP wyszło wielu znanych dziś i cenionych pisarzy młodego pokolenia oraz (nierównie więcej) działaczy kulturalnych, „zarażonych" umiłowaniem literatury, gorących jej propagatorów i niepośledniej rangi społeczników.

Piszę o tym wszystkim w związku z dwudniowym seminarum KKMP, jakie miało ostatnio miejsce w Warszawie. W seminarium, które rozpatrywało problem: „pisarz a społeczeństwo", wzięli udział: **tow. Wincenty Kraśko, tow. Józef Ozga Michalski,** sekretarz ZG ZLP **Jan M. Gisges,** przedstawiciele ZG ZMW i kilkudziesięciu członków KKMP z całej Polski.

Referaty, wprowadzające do dyskusji, wygłosili: znany socjolog — dr Gołębiowski i „nadworny" krytyk KKMP — dr Melkowski. Uczestnicy seminarium wysłuchali także pięknego wystąpienia Juliana Kawalca, który we wzruszających i prostych słowach mówił o rodowodzie pisarza wywodzącego się ze wsi, o żywch i nieustających związkach z krajem dzieciństwa, krajobrazem i obyczajem, o konfliktach, wynikających ze zjawiska masowej migracji ludności wiejskiej do miast, o problemach „awansu" społecznego tych ludzi oraz o swoim rozumieniu zadań i roli pisarza — ludowego i narodowego. (Interesujące to wystąpienie będzie opublikowane w całości w jednym z najbliższych numerów warszawskiej „KULTURY").

Dyskusja, jaka rozwinęła się po zasadniczych referatach była żywa i konstruktywna. Mówiono o społecznym znaczeniu twórczości literackiej, o jej zadaniach w obecnym okresie, o obowiązkach młodych pisarzy, wynikających z głębokiego zaangażowania się po stronie budującego socjalizm narodu.

Na szczególną uwagę zasługiwały wystąpienia Alicji Patey-Grabowskiej, która mówiła o trudnościach wydawniczych i potrzebie szerszej niż dotychczas opieki, zrozumienia i życzliwości dla młodych pisarzy ze strony niektórych instytucji oraz bojowy głos Leszka Bakuły, postulującego ścisłe współdziałanie literatury z socjologią, penetrującą niezbadane dotychczas obszary zderzenia cywilizacyjnego na styku wieś — miasto.

W drugim dniu obrad głos zabrał Józef Ozga Michalski. Oceniając działalność KKMP mówca stwierdził, że zawsze była ona głęboko zaangażowana w aktualne sprawy społeczno - polityczne. Postawa członków KKMP była i jest dowodem patriotycznej i socjalistycznej orientacji wstępującego pokolenia literackiego, wywodzącego się ze środowisk robotniczych i chłopskich. Jest to zjawisko o tyle ważne — mówił dalej Józef Ozga Michalski — że wśród części literatów polskich nadal niestety, hołubiony jest model pisarza pozornie ponadklasowego, ponadnarodowego, podległego jedynie osądowi historii i pozaklasowych kryteriów artystycznych. Jest to model z gruntu wsteczny i fałszywy, niemożliwy do utrzymania w konfrontacji z potrzebą ideowego opowiedzenia się po stronie socjalizmu, z zaangażowaniem dla pełnej realizacji celów tworzącego nową rzeczywistość społeczną naszego narodu.

Tutaj właśnie niezwykle ważną rolę do odegrania mają członkowie KKMP, głęboko osadzeni w realiach dziejącej się przebudowy socjalistycznej kraju, opowiadający się niezmiernie po stronie partii i jej polityki kulturalnej, dający w swoich książkach coraz częściej i celniej odzwierciedlenie artystyczne zachodzących w kraju przemian, konfliktów i dramatów ludzkich.

Obrady zamknął przewodniczący Rady Krajowej KKMP Andrzej Gerłowski, zapewniając przedstawicieli władz partyjnych i państwowych, że młodzi pisarze — członkowie KKMP — na pewno nie zawiodą pokładnych w nich nadziei, że nadal będą się starać tworzyć wysokiej wartości dzieła, ukazujące całą złożoność współczesnej problematyki moralno - etycznej, zaangażowane po stronie socjalizmu, zwalczające nihilizm i destrutywne orientacje filozoficzne.

TADEUSZ PIEKŁO

ŚWIADOMIE wcielać w życie

W SZEROKO pojętym procesie wychowawczym realizowanym przy wykorzystaniu całego arsenału sił i środków — wiele uwagi poświęca się uświadomieniu ,wpojeniu szerokim rzeszom obywateli przekonania, że współczesne społeczeństwo, a szczególnie społeczeństwo budujące socjalizm w swoim kraju — musi posiadać wysoki stopień wiedzy ogólnej, wiedzy zawodowej i wiedzy politycznej. Wiedzy ogólnej, bo winno równać do społeczeństw najwyżej ucywilizowanych; wiedzy zawodowej, bo współczesną cywilizację charakteryzuje wysokie tempo rozwoju techniki, wreszcie wiedzy politycznej, **by rozumiejąc idee socjalizmu — przyjąć je za własne i świadomie wcielać w życie.**

Równolegle z działalnością wyjaśniającą i popularyzującą oczywiste korzyści osobiste płynące z podnoszenia poziomu wiedzy oraz cele ogólno-społeczne, których osiągnięcie uzależnione jest m. in. od poziomu wykształcenia społeczeństwa — prowadzi się wielokierunkową pracę polityczno-oświatową. Propaganda celów kształcenia i samo kształcenie stanowią dwie strony tego samego zadania, tj. pracy polityczno-wychowawczej.

Na terenie naszego miasta i powiatu występuje cała gama form polityczno-wychowawczego działania. Najbardziej powszechną jest systematycznie prowadzona praca lektorska. To właśnie lektorzy z aktualną informacją polityczną lub wiadomościami z określonego wycinka wiedzy opracowanymi w postaci odczytów — przemierzają wzdłuż i wszerz przemyski powiat, docierając do najodleglejszych zakątków. Trzeba podkreślić, że nurtujące społeczeństwo problemy polityczne, wszelkie sprawy z dziedziny stosunków społecznych, a więc stosunków powstających między ludźmi w procesie pracy — od ogólnospołecznych poprzez religijne, do rodzinnych włącznie, interpretację poszczególnych zjawisk, wyjaśnienie zasadności polityki partii itp. — podejmują głównie lektorzy KMiP. W ciągu 1947 roku wygłosili oni 427 odczytów, z tego na temat 50-lecia Rewolucji Październikowej 227, zagadnień międzynarodowych — 60, zagadnień światopoglądowych — 60, na tematy rolnicze — 30 i ekonomiczne — 50. W roku bieżącym w ponad 100 odczytach lektorzy KMiP podjęli zagadnienia IX Plenum KC. Wiele lektoratów poświęconych zostało wyjaśnieniu podłoża wypadków marcowych w środowiskach studenckich, a w ostatnim okresie sytuacji w Czechosłowacji. Nie schodzi z warsztatu lektorskiego niezmiernie ważne zagadnienie, mianowicie dywersja ideolgiczna imperializmu przeciwko krajom socjalistycznym. Wszystkie wymienione lektoraty przygotowuje i realizuje najbardziej doświadczony aktyw partyjny. Najlepsze wyniki uzyskali m. in. towarzysze: Stanisław Sobczuk , Irena Klisko, Andrzej Piestrak, Jerzy Hałas, Marian Ciejowski.

Działalność odczytową prowadzą także TWP, SAiW, TPPR, organizacje młodzieżowe, kobiece, związkowe, służba rolna i inne. Często są to lektoraty specjalistyczne, chociaż każda z tych organizacji czy instytucji uwzględnia w programie pracy także tematy polityczne, polityczno-historyczne, historyczno-filozoficzne lub polityczno-gospodarcze. Nad całokształtem odczytowej działalności w mieście i powiecie czuwa KMiP, a koordynatorem jest Powiatowy Ośrodek Propagandy Partyjnej. Na seminariach, spotkaniach, naradach i indywidualnych konsultacjach w KMiP aktyw polityczny i społeczny, partyjny i bezpartyjny uzyskuje nie tylko wytyczne, ale i aktualną informację, komentarz i wyjaśnienie, które stanowią osnowę jego pracy.

WIECZORY PYTAŃ I ODPOWIEDZI — POPULARNĄ FORMĄ KONTAKTU ZE SPOŁECZEŃSTWEM

„Wieczory" zdobyły sobie prawo obywatelstwa. Przebiegają w żywej, gospodarskiej atmosferze. Partnerzy: mieszkańcy środowiska lub załoga zakładów pracy (pytający) i przedstawiciele władz politycznych i państwowych, najczęściej sekretarze KMiP i urzędujący członkowie Prezydium MRN i PRN, a w razie potrzeby kierownicy jednostek gospodarczych (odpowiadający) — mają możliwość nie tylko lepiej nazwajem się poznać i nie tylko wyjaśnić wątpliwości, ale także w odniesieniu do najistotniejszych spraw środowiska ustalić obustronne możliwości i sposoby rozwiązania istotnych problemów. „Wieczory" są swoistego rodzaju sondażem, pozwalającym poznać kłopoty obywateli, ich opinie i poglądy, a wyciągnięte stąd wnioski stanowią czasem sygnał ostrzegawczy, czasem są dzwonem na alarm, a prawie zawsze kierunkowskazem do pracy politycznowyjaśniającej i określonych przedsięwzięć gospodarczych. Liczba zorganizowanych „Wieczorów" sięga w poszczególnych miesiącach do 10, a generalnie zostało przyjęte, że przynajmniej raz na dwa lata w każdym środowisku odbędzie się tego rodzaju spotkanie. Założenia KMiP w tym względzie pokrywają się z postulatami aktywu terenowego.

SZKOLENIE PARTYJNE — STATUTOWY OBOWIĄZEK

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc nie omówię wszystkich sposobów realizacji zadań polityczno-wychowawczych partii, tym bardziej że celowym się wydaje pokazanie osiągnięć i zasygnalizowanie zadań w zakresie szkolenia partyjnego. Podnoszenie poziomu wiedzy politycznej członków partii odbywa się przede wszystkim poprzez szkolenie, które — jak wiadomo — stanowi podstawową formę wewnątrzpartyjnej pracy politycznej i ideologicznej, a korzystanie z niej jest statutowym obowiązkiem każdego członka i kandydata. Zasadnicza większość organizacji partyjnych w pełni docenia tę formę pracy ideowo-politycznej, niestety — na skutek obiektywnych (nie zakończony proces przygotowania kadry wykładowców) i subiektywnych przyczyn (nie wystarczająca troska ze strony POP) — szkolesiem nie zostało objętych jeszcze blisko 100 organizacji, tj. ponad 30 proc. członków partii. Ten istotny mankament musi już w najbliższym okresie ulec likwidacji, by każdy członek partii mógł bardziej świadomie i z pełnym zasobem argumentów stanąć w rzędzie ideowych przywódców środowiska, w którym pracuje lub mieszka.

Dobrze pojęte szkolenie partyjne warunkuje także realizację niezmiernie ważnego zadania — pogłębienia pracy ideowo-wychowawczej partii z młodzieżą. A do osiągnięcia tak pojętego celu nie wystarczą zasłyszane slogany — potrzebna jest rzetelna wiedza polityczna. Prowadzone zajęcia szkolenia partyjnego w zasadzie spełniają swoją rolę. U członków partii i ich otoczenia stwierdza się stały wzrost zainteresowań problematyką polityczną, troską o losy kraju, o rozwój własnego środowiska, o dobre imię zakładu pracy. Lepsza znajomość założeń polityki partii i funkcjonowania praw rządzących rozwojem daje odwagę podejmowania dyskusji, wysuwania postulatów, odpowiedzialnej krytyki, co w coraz większym stopniu daje się zauważyć w polityczno-społecznym działaniu. W wielu środowiskach szkolenie partyjne cieszy się również powodzeniem u aktywu bezpartyjnego, u członków ZSL i SD oraz u członków organizacji młodzieżowych. Do podniesienia rangi zajęć szkoleniowych przyczynił się bez wątpienia dalszy wzrost poziomu przygotowania ogólnego i politycznego wykładowców. Wystarczy powiedzieć, że na 152 wykładowców pracujących w roku 1967/68 — posiada wykształcenie wyższe i niepełne wyższe, a 63 średnie, że wykładowcy rekrutują się spośród najbardziej doświadczonego aktywu gospodarczego i kulturalno - oświatowego. Polepszyła się też metodyka prowadzonych zajęć, do czego specjalną wagę, obok treści szkolenia, przywiązuje Rada Ośrodka Propagandy działająca pod kierownictwem doświadczonego pedagoga i działacza partyjnego tow. Marii Cais. Liczy sie także umiejętność wykorzystania przez wykładowców dostępnych pomocy naukowych, jak: mapy, wykresy, rzutniki, epidiaskopy i aparatura filmowa, nie mówiąc już o literaturze, prasie, radiu i telewizji.

W wyniku dokonanej analizy pracy szkoleniowej stwierdzono m. in., że w prowadzeniu zajęć wyróżnili się wykładowcy: Ryszard Radiowski w PKP, Zygmunt Gardy w Sądzie Powiatowym, Zbigniew Osiadacz w Żurawicy, Julian Partyka w Orlach, Jerzy Walkowiak w Nehrybce, Aniela Rogowska w Ośrodku Szkoleniowo - Wychowowczym i Ryszard Jóźwik w Szkole Podstawowej nr 11. W komitetach zakładowych przy Zakładach Płyt Pilśniowych, PKP i Wydziale Zdrowia Prezydium MRN szkolenie było jednym z ważnych czynników, które wpłynęły w ostatnim okresie na wzrost liczebny organizacji partyjnych. Przebiegało ono sprawnie, tj. zgodnie z programem i odbywało się na zadowalającym poziomie wszędzie tam, gdzie sekretarze POP lub OOP oraz KZ lub KG, bieżąco interesowali się tą dziedziną pracy i uznawali ją za niezbędną. Do takich należą: wymieniony już KZ przy Zakładach Płyt Pilśniowych, Zakładach im. Dymitrowa, ZWEA „Polna", KG Orły i Trójczyce, POP Nehrybka, Żurawica, Drohobyczka, Grochowce, Leszczawa Górna. Natomiast z powodu braku większego zainteresowania ze strony POP nie zadowalająco pracowały zespoły w Kalnikowie, Krasiczynie i POM Bircza.

Egzekutywa KMiP oceniając realizację zadań ideowo - wychowawczych za rok 1967/68 ustaliła kierunki tej pracy w przyszłym okresie jesienno - zimowym, do którego już rozpoczęte zostały przygotowania.

KAZIMIERA HODÓR

Przed 25 laty

W OBOZIE NAD OKĄ

RZĄD RADZIECKI postanowił zadośćuczynić prośbie Związku Patriotów Polskich w ZSRR w sprawie utworzenia na terytorium ZSRR Polskiej Dywizji imienia Tadeusza Kościuszki w celu wspólnej walki z Armią Czerwoną przeciwko najeźdźcom niemieckim. Formowanie polskiej dywizji już się rozpoczęło". Komunikat ten zamieściła „Wolna Polska" w dniu 8 maja 1943 roku, a także cała prasa radziecka. Ogłosiło go również radio moskiewskie.

Była to druga próba stworzenia polskich regularnych sił wojskowych, które miały wziąć udział w walkach na froncie wschodnim, skąd prowadziła najkrótsza droga do kraju. Pierwsza próba (armia gen. Andersa) nie tylko że nie spełniła nadziei Polaków, których losy wojny rzuciły na tereny Związku Radzieckiego, ale — w wyniku machinacji politycznych rządu londyńskiego i samego Andersa — przekreśliła możliwość powrotu do ojczyzny z bronią w ręku...

13 maja z Moskwy do Sielc nad rzeką Oką wyrusza 6-osobowa grupa organizatorów dywizji kościuszkowskiej: Leon Bukojemski, Bolesław Dróżdż, Jan Karaśkiewicz, Zygmunt Modzelewski, Marian Naszkowski i Jerzy Putrament. W dzień później dołącza do nich dowódca dywizji, płk Zygmunt Berling.

Przybywa ludzi. Powstają kompanie, bataliony, pułki. Dowództwo dywizji, oprócz wymienionego już płk. Berlinga tworzą: mjr Włodzimierz Sokorski (z-ca d-cy do spraw oświatowych), płk. Bolesław Kieniewicz (z-ca d-cy do spraw liniowych), płk Antoni Siwicki (szef sztabu), ppłk Wojciech Bewziuk (dowódca artylerii) i mjr Jakub Prawin (kwatermistrz)...

15 lipca 1943 roku (w 533 rocznicę bitwy pod Grunwaldem) kościuszkowcy złożyli przysięgę wojskową: **„Składam uroczystą przysięgę ziemi polskiej, broczącej we krwi, narodowi polskiemu umęczonemu w niemieckim jarzmie, że nie skalam imienia Polaka, że wiernie będę służyć Ojczyźnie... Przysięgam dochować wierności sojuszniczej Związkowi Radzieckiemu, który mi dał do ręki broń do walki ze wspólnym wrogiem... Przysięgam..., że do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu walczyć będę o wyzwolenie Ojczyzny, abym mógł żyć i umierać jako prawy i uczciwy żołnierz polski...".**

DROGA DO KRAJU

Kazimierz Kędzierski przebył długą drogę nim dotarł do Sielc. Wiodła ona rzeką Ob — początkowo łodzią motorową, a od Kołpaszewa statkiem „Dzierżyński" aż do nowosybirskiego portu. Stamtąd jechał już transportem kolejowym w 800-osobowej grupie przyszłych żołnierzy. Ich docelową stacją był Riazań. Ostatni odcinek drogi (około 7 km) do obozu w Sielcach przebyli piechotą.

Kędzierski nie był nowicjuszem w żołnierskim rzemiośle. Miał przecież za sobą służbę wojskową w okresie przedwojennym i kampanię wrześniową. Kiedy znalazł się więc w pułku czołgów, stosunkowo łatwo przeszedł przeszkolenie. Po jakimś czasie został kierownikiem magazynu materiałów pędnych i smarów. Funkcja trudna, odpowiedzialna i niebezpieczna szczególnie w warunkach polowych. Wywiązuje się z niej jednak dobrze. Zaświadczyć o tym może wyciąg z jego charakterystyki służbowej: „... Podwoził materiały pędne na pierwszą linię frontu i wykazał odwagę i poświęcenie, za co został odznaczony brązowym medalem „Zasłużony na polu chwały"...

Jego szlak bojowy, który przebył wraz z Brygadą Pancerną im. Bohaterów Westerplatte, wiódł go od Lenino przez Lublin, Studzianki, Warszawę-Pragę, Koszalin, Wejherowo, Gdynię — do Gdańska.

Plut. rez. Kazimierz Kędzierski wspomina najbardziej dramatyczne chwile, które przeżył w czasie wojny:

— ... *Smoleńszczyzna. Śnieżna zamieć i mróz dochodzący do minus 30 stopni. Kolumna samochodowa wiezie paliwo na linię frontu. Odległość niedaleka: 20 km. Pokonaliśmy ją dopiero po czterech dniach. Na przeszkodzie stanęły bowiem zaspy sięgające 10 m. Trzeba było kopać głębokie tunele. Posuwaliśmy się jak żółwie. Cały czas bez jedzenia i ze świadomością, że pułk w obliczu wroga czeka na paliwo...*

... *Walki na Wale Pomorskim. Prowadziłem właśnie transport z zaopatrzeniem dla naszych czołgów. Trzy cysterny i 2 „sztudry" z beczkami. Łącznie 7 ton paliwa. Droga biegła na całkowicie odkrytej 2 km przestrzeni. Ani jednego drzewka... Nadleciał niemiecki samolot i rozpoczął ostrzał. Nie ma się gdzie schować — jedziemy więc na pełnym gazie. Lotnik zatacza nad nami kręgi i przez cały czas atakuje... Ogromnemu szczęściu należy przypisać to, że nie trafił i że dojechaliśmy do swoich... Nie należę do lękliwych, ale strachu najadłem się sporo...*

*

Kazimierz Kędzierski od 22 lat jest pracownikiem Urzędu Celnego. W okresie tym uzupełnił swoje wykształcenie i stara się jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki zawodowe. Za służony żołnierz nie znosi fuszerki. Prawie nigdy nie opowiada o frontowych przeżyciach. Jest człowiekiem skromnym, nie rzucającym się w oczy. ... I może właśnie dlatego przez wiele lat zwierzchnicy nie dostrzegają go i pomijają w awansie. Czy słusznie?...

FIZYLIERKA KAROLINA WICIAK

Kasjerka ręce ma pełne roboty. Dziś grają dobry film.

— Poproszę 2 bilety na ostatni program...

— Dla mnie jeden... Na godz. 16.

— Dwa „drugie" — też na 16.

Bywalcom „Bałtyku" nawet przez myśl nie przechodzi, że za okienkiem kasy siedzi jeden z żołnierzy kościuszkowskiej dywizji, fizylierka batalionu kobiecego im. Emilii Plater.

*

Karolina Kowalowa nosiła jeszcze wtedy panieńskie nazwisko — Wiciak i była młodą dziewczyną... Na wieść o formowaniu się polskiej jednostki niemal natychmiast zgłosiła się do wojska. I kiedy komisja lekarska uznała ją za zdolną, ruszyła w 270 km drogę do najbliższej stacji kolejowej...

Pierwsze spotkanie z żołnierzami w polskich mudurach nastąpiło w Diwowie. Było ich trzech na koniach. Z oczu Karoliny popłynęły łzy wzruszenia...

A potem rozpoczęła się służba w batalionie i udział w bitwie pod Lenino. Bohaterka Związku Radzieckiego i Polski Aniela Krzywoń, która poległa w tej bitwie, to najbliższa koleżanka Karoliny Wiciak.

— *Po śmierci Anieli zajęłam jej posterunek... — smutno mówi Kowalowa. A oto jeden z epizodów tej historycznej bitwy, który ożył w jej wspomnieniach — Służbę pełniłyśmy tylko nocą — na froncie wówczas spokojniej. Taki był rozkaz szefa sztabu płk. Łozińskiego. Chodziło o oszczędzanie nas — dziewcząt. Po najbardziej krwawym dniu zajęłyśmy stanowiska zabitych i wycofanych na tyły rannych... O świcie wracamy poza linię frontu. Chociaż byłyśmy nieźle wyszkolone, zamiast tyralierą — idziemy gęsiego. Zauważyli nas Niemcy. Rozpoczęła się ostra strzelanina. I wtedy, wbrew zdrowemu rozsądkowi, nie przerywamy biegu nawet w czasie najgorętszego ognia. Dzięki szybkiemu refleksowi naszego dowódcy por. Orłowskiego, uniknęłyśmy niechybnej śmierci: zdecydowaną postawą zmusił nas do schronienia się w okopach i lejach po artyleryjskich pociskach...*

Karolina przypomina sobie najbliższe towarzyszki wspólnych walk: Krystynę Sprzętowską, Irenę Zubik, Stanisławę Wilniewczyc... Drogie, kochane przyjaciółki! Czy żyją, co dziś porabiają?

*

Po zdemobilizowaniu powróciła do rodzinnego Przemyśla. Rozpoczęła pracę, wyszła za mąż...

25 lat minęło od jej przyjazdu do obozu nad Oką, do tego skrawka ojczyzny na gościnnej radzieckiej ziemi. Do dziś nuci sobie czasem bezpretensjonalną żołnierską piosenkę, którą wspólnie z koleżankami wtedy ułożyły i która była wśród nich równie popularna jak „Szumi dokoła las":

Nasz mundurek jest zielony
tylko trochę źle skrojony.
Ale dla nas wszystko puch...
Niech żyje żołnierski duch!...

LEONARD CZAJKA

KOŃ W HERBIE

Jest sucho, toteż „warszawa" daje sobie znakomicie radę na polnych drogach, po których wiosną lub jesienią dobra para koni pustego wozu nie może uciągnąć. Zatrzymujemy się koło dużego łanu rzepaku. Udał się. Da z pewnością 18 q z ha. Na chłopskich polach już go koszą, lecz tu małe żniwa rozpoczną się dopiero za kilka dni. Trzeba poczekać, żeby rzepak dojrzał i można go było wprost z pokosu młócić kombajnem. Szybciej, oszczędniej, mniej trzeba ludzi do pracy, a i straty w ziarnie mniejsze.

— Chcemy — mówi dyrektor Zespołu Państwowej Stadniny Koni w Stubnie, Ireneusz Włoszek — poprawić nasz bilans finansowy i w bieżącym roku obsialiśmy rzepakiem 205 ha, a burakami cukrowymi 60 ha. Te rośliny przynoszą dochód. Buraki dają nam dodatkowo znaczne ilości liści na kiszonki, które potrzebujemy dla stale rozszerzanej hodowli.

Wzdłuż drogi do Kalnikowa, jak okiem sięgnąć — pszenica. Zapowiada się (aby nie zauroczyć) pięknie. Będzie średnio około 30 q z ha. To jak na stubieńskie zbiory z lat poprzednich — rekord. Dobrze nawożona, wcześnie zasiana, odpowiednio pielęgnowana — odpłaci się gospodarzom z nawiązką. Pszenica i jęczmień wyparły w Stubnie owies. Tu gleby dla tej rośliny są za dobre. Lepiej opłaci się siać jęczmień, sprzedawać go browarom, a sprowadzać z innych okolic owies dla koni, których zespół posiada ponad setkę. Stado matek — klaczy liczy 100 sztuk.

Tabun koni w galopie

Stadnina specjalizuje się w hodowli koni wszechstronnie użytkowych. Nadają się do pracy i wyczynów sportowych, a że tak jest, świadczy zainteresowanie stadniną ze strony zagranicznych hodowców i kupców. W bieżącym roku sprzedano do Niemieckiej Republiki Federalnej, Szwajcarii i Włoch 16 koni za 916 000 złotych. Najtańszy „poszedł" za 40 000 złotych, najdroższy za 130 000 złotych. Nie tylko jednak eksport jest celem stadniny. Zaopatruje ona w konie państwowe gospodarstwa, a także rolników gospodarujących indywidualnie.

Choć w nazwie uwidoczniono: Państwowa Stadnina Koni, zespół bardziej zainteresowany jest rozwojem hodowli bydła. Konie zeszły na plan drugi. W podległych zespołowi gospodarstwach w Stubnie, Nakle i Nienowicach-Brzegu znajduje się 375 sztuk krów, w przyszłym roku będzie ich 470, za lat dwa — 530. Wykarmić taką „chudobę" to nie lada problem. Hektar łąki na dzień — to mało. W takiej sytuacji bazie paszowej poświęca się wiele uwagi. Stubno, które kiedyś sprowadzało siano aż z okolic Albigowej, od ubiegłego roku ma nadwyżki. A wszystko dzięki należytemu zagospodarowaniu łąk i pastwisk.

„Warszawa" wiezie nas na rozległe łąki — jest tego kilkaset hektarów. Zakończono sianokosy. Za pomocą czołowych ładowaczy składa się siano na duże wozy i przyczepy, a następnie ustawia się w ogromne sterty. Siano jest ładne, suche, pachnie. W 1966 roku zebrano tu 16 q z hektara, w 1967 roku 34 q, a w br. tylko z jednego pokosu — 35 q. Cud? Nie! Znowu należyte pielęgnowanie i nawozy. Na każdy hektar wysypano ich 170 q.

Trzecie miejsce w hierarchii hodowlanej zespołu zajmuje trzoda chlewna. Jest tu 50 macior, od których średnio odchowuje się w ciągu roku 21 prosiąt. Nabywcą jest Centrala Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi, a za jej pośrednictwem rolnicy. Stubniańskie prosięta rasy polskiej wielkiej białej i polskiej białej zwisłouchej mają u hodowców wzięcie.

Na zakończenie wizyty jedziemy na łąki, gdzie pasą się konie. Przestraszony czymś tabun pędzi z jednego końca pastwiska na drugi. To robi wrażenie. Znika ono jednak, kiedy podchodzimy do koni — są spokojne, łaskawe, dają się głaskać po karkach, pchają pyski do teczki, z której fotograf wyciąga aparat. Zgaduję czego tam szukają — może kostek cukru, którym od czasu do czasu karmią ich stubnieńscy masztelarze.

Z. Z.

FOT. T. ZIEMBOLEWSKA

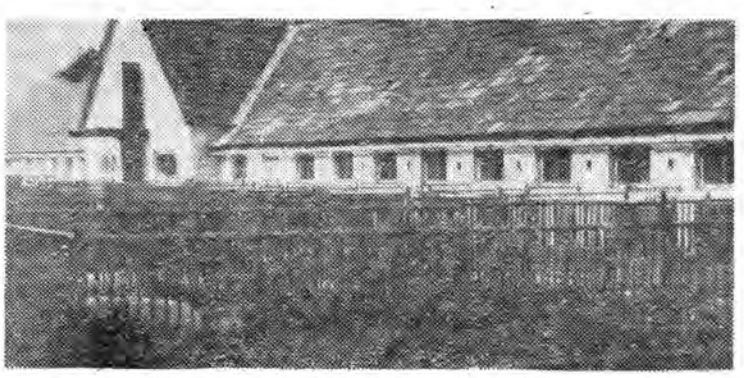

Tu „mieszka" trzoda chlewna

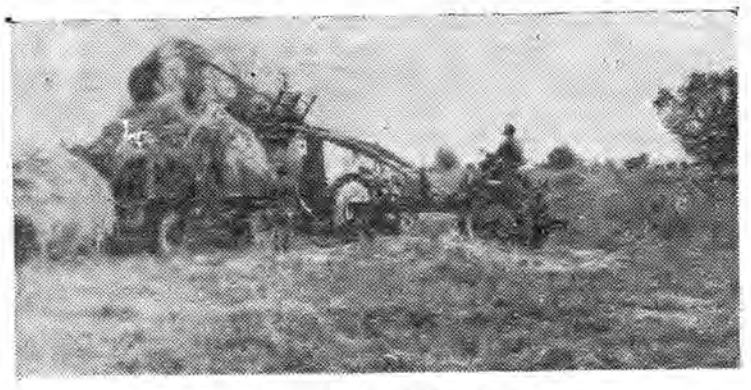

Mechaniczny zbiór siana

TRUDNY WYBÓR

PRZEKWITŁY kasztany nie tylko dla maturzystów, ale także dla ósmoklasistów Nastolatki stają w obliczu poważnych decyzji: trzeba dokonać wyboru, który może zdecydować o drodze dalszego życia. Pragnienia i zainteresowania muszą nieraz ustępować praktycznym możliwościom ich realizacji; muszą zmieniać się w stanowcze dążenie do zdobycia zawodu takiego, jaki najbardziej odpowiada posiadanym predyspozycjom, czyli uzdolnieniom zarówno fizycznym, jak umysłowym.

W dzieciństwie mówi chłopiec: mamo ja chcę być kominiarzem, a dziewczynka: będę fryzjerką... Podrastając, zmieniają upodobania na bardziej realne, ale nie zawsze jeszcze zgodne z uzasadnionymi motywami. Najczęściej motywację stanowią opinie: „idzie koleżanka lub kolega — pójdę i ja". Górę bierze często „owczy pęd", moda, a niejednokrotnie decyduje ślepy traf. A jakże tragiczne wprost skutki przynosi z sobą taka nierozważna decyzja! Ile rozczarowań i spóźnionych refleksji! Rodzą się konflikty i frustracje na skutek rozminięcia się z właściwym wyborem zawodu.

Zderzenia z twardą rzeczywistością rozpoczynają się najczęściej w organach zatrudnienia prezydiów rad narodowych i w zakładach pracy. Wszędzie pytają o zawód, o umiejętność wykonywania określonych, praktycznych zadań. I wytwarzają się paradoksalne sytuacje, kiedy są wolne miejsca pracy i są osoby poszukujące pracy, a nie można zbilansować tych potrzeb. Wynika to z braku odpowiednich kwalifikacji u kandydatów do zatrudnienia. Jeszcze gorzej, gdy młoda osoba oświadcza, że nie chce pracować w wyuczonym zawodzie, gdyż po ukończeniu zasadniczej szkoły zmieniła zamiłowania i uporczywie pragnie pracować na innym stanowisku. Takie zachowanie się niektórych absolwentów świadczy w dużym stopniu o błędnym, nierozważnym, a może przypadkowym wyborze zawodu.

Pracownicy organów zatrudnienia prezydiów rad narodowych w trakcie spełniania funkcji pośrednictwa pracy stwierdzają, że uczniowie rzadko dokonują wyboru zawodu w beznamiętny, racjonalny sposób. Ponieważ wybór ten wiąże się z samooceną jednostki, jej poziomem aspiracji, z pozycją wśród kolegów, sprzyja to powstawaniu lęków. Dlatego też człowiek, który wybiera zawód i układa plany zdobycia odpowiedniego wykształcenia, musi mieć się na baczności, aby przez zamykanie oczu na rzeczywistość, nie popełniać błędów, które drogo mogą go kosztować. Występują tu najczęściej indywidualne zniekształcenia w ocenie samego siebie: przecenianie lub niedocenianie swoich możliwości. Brak realizmu w ocenie zdolności i zainteresowań. Wielu uczniów w dalszym ciągu przygotowuje się do zawodów, do których się nie nadają, przy czym niewspółmiernie duża ich ilość pragnie pracować w wysoko kwalifikowanych zawodach. Wszyscy niezdecydowani na ściśle określony kierunek nauki zawodu — wybierają ogólniaka. Nieznajomość różnorodności dostępnych zawodów oraz wymagań stawianych przez poszczególne zawody, to dalsze przyczyny pomyłek.

Opierając się na ograniczonym doświadczeniu osobistym, uczniowie są skłonni brać pod uwagę tylko kilka dobrze znanych zawodów, chociaż niektóre nowsze lub mniej znane mogłyby lepiej *odpowiadać zdolnościom i zainteresowaniom* danej jednostki. Przykład stanowić może zjawisko występujące na odcinku zatrudnienia kobiet przy obróbce metali i w przemyśle maszynowym. W szkołach zasadniczych i technikach (także u nas w Przemyślu) zarezerwowano dla dziewcząt dostateczną ilość wolnych miejsc nauki w zawodach takich jak: frezer, szlifierz, tokarz, technik mechanik itp. Miejsca te pozostają nieobsadzone, dopóki nie zajmą tych miejsc chłopcy. Jednocześnie w przemyskich zakładach metalowych, takich jak: Zakłady Wytwórcze Elementów Automatyki Przemysłowej, Zakładach Wytwórczych Aparatów Wysokiego Napięcia, Zakładach Przemysłu Terenowego i innych istnieją większe możliwości zatrudnienia kobiet, pod warunkiem, że kobiety poszukujące pracy będą posiadały konkretny — jak to się określa — wyuczony zawód branży rzemieślniczej.

Niestety, przełamywanie zastarzałych oporów, wynikających z tradycyjnych wyobrażeń i poglądów na to jaka praca jest dla kobiet właściwa, a jaka nią nie jest — wymaga rozlicznych wysiłków i działania wielokierunkowego. Jak dalece bezzasadne są liczne tradycjonalne opory, świadczy nie tylko fakt, że w wielu zakładach kobiety radzą sobie znakomicie na stanowiskach techników, na stanowiskach przy obsłudze wiertarek, strugarek, szlifierek — nie mówiąc już o bardziej precyzyjnych maszynach i instrumentach — ale również bez oporów powierza się kobietom wymagające dużego wysiłku fizycznego prace w magazynach, rozdzielniach robót i wypożyczalniach narzędzi — a nie dopuszcza się ich np. do stanowisk wzorcarzy czy mechaników, których praca jest o wiele lżejsza. Obserwuje się obecnie, że instancje związkowe są coraz bardziej wyczulone na zjawiska w tych dziedzinach występujące. Sytuację kobiet w zakładach pracy analizuje się pod kątem maksymalnych możliwości zwiększenia udziału kobiet w ogólnej liczbie zatrudnionych. Idzie o to aktualnie, by jednocześnie z udostępnianiem stanowisk dla kobiet w zakładach pracy następowało zwiększenie udziału dziewcząt w szkołach zawodowych.

Zagadnienie zatrudnienia i szkolenia młodocianych jest jednym z zasadniczych problemów w polityce kadrowej. **Według danych Wydziału Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej przewiduje się w 1968 r. liczbę 2 280 absolwentów szkół podstawowych, w tym dziewcząt 1 280. W różnego typu szkołach dla tych absolwentów będzie 2 325 wolnych miejsc nauki, w tym dla dziewcząt 1 210.** Teoretycznie rzecz biorąc dla 70 dziewcząt brakłoby miejsc nauki w szkołach typu stacjonarnego. Mówimy o teoretycznym braku, albowiem trzeba uwzględnić fakt, że nie wszystkie absolwentki szkół wiejskich kontynuować będą dalszą naukę, gdyż część z nich odpłynie bezpośrednio do gospodarstw rolnych. Wynika więc z tego, że młodzież opuszczająca szkołę podstawową ma zapewnione miejsca w szkołach dalszego stopnia: zasadniczych, średnich zawodowych, względnie ogólnokształcących. **Sytuację pogarsza jeszcze perspektywa nauki zawodu dla chłopców do określonej pracy bezpośrednio w zakładach pracy znajdująca wyraz w liczbie około 590 wolnych miejsc dla młodocianych, w tym dla 87 dziewcząt. Rzemiosło przemysłowe otwiera szeroko drzwi do nauki zawodu dla chłopców i dziewcząt w różnych kierunkach kwalifikacji.**

Mimo szerokiego wachlarza możliwości w wyborze zawodu, corocznie pozostaje pewien odsetek nastolatków nie umiejących podjąć decyzji, nie wiedzących co ze sobą zrobić. A czas biegnie nieubłaganie, przepadają szanse. Poza brakiem realizmu w ocenie swoich zdolności i zainteresowań, poza nieznajomością różnorodności dostępnych zawodów, przyczyną zatracania najlepszych szans w wyborze zawodu jest **„romantyczny stosunek do pracy"**, a czasem **wpływ nacisku ze strony rodziców.**

Wybór zawodu tylko na tej podstawie, że ma on wspaniale brzmiącą nazwę lub wysoki prestiż społeczny, nie zapewnia osiągnięcia w nim zadowolenia. Podobnie idealistyczny wybór jakiegoś zawodu z tego względu, że zdaje się on stwarzać niezwykłe szanse przy minimalnym wysiłku, może powodować komplikacje.

Stosunki między rodzicami a dziećmi stanowią nie byle jaki problem. Zdarza się, że rodzice pełni najlepszych chęci układają rozsądne plany dla dzieci, stwierdzają przy tym, że plany te pozostają nie zrealizowane, ponieważ dzieci są niechętnie nastawione do ich rodzicielskiej władzy. Inne znów dzieci przyjmują cele proponowane przez rodziców, by potem stwierdzić, że cele te są dla nich zbyt wysokie i niemożliwe do osiągnięcia.

Chociaż z postępem techniki granice między tak zwaną pracą fizyczną a pracą umysłową zacierają się coraz w większym stopniu, to jednak preferowanie ze strony rodziców stanowisk pracy „biurowej", którą chcieliby zapewnić swoim dzieciom jest jeszcze nadal bardzo częste. Występuje w związku z tym zjawisko bardzo interesujące, obserwowane na codzień w organach zatrudnienia i w zakładach pracy, przy wyborze stanowisk przez młodych ludzi: nierozumne dążenie do zajmowania stanowisk niezgodnie z posiadanymi kwalifikacjami. Jako przykład może służyć przypadek, kiedy krawczyni, absolwentka szkoły zawodowej przez cały rok odmawia podjęcia pracy w wyuczonym zawodzie i oczekuje uporczywie, choć beznadziejnie, na wolne stanowisko gońca lub woźnego: powiada, że na sam widok igły robi jej się niedobrze. W wyuczonym zawodzie mogłaby zarobić dwa razy więcej, ale odgrywają tu rolę snobistyczne motywy. Rodzice podeszli wiekiem mieszkają na wsi, siostra osiągnęła więcej niż średnie wykształcenie ogólne i zajmuje stanowisko w resorcie kultury. Wytworzył się w domu klimat wysokich aspiracji, przy czym stanowisko „krawczyni" brzmi jakoś mało dumnie. Dlatego ta absolwentka zasadniczej szkoły zawodowej przyjęła romantyczny stosunek do pracy: nie chce być pracownikiem, chce zostać funkcjonariuszem. Odegrały tu rolę czynniki wynikające ze środowiska rodzinnego; nastąpiła zmiana w ocenie obranego zawodu, a z nią konflikt między tym, co praktyczne i realne, a tym co wyidealizowane i przestarzałe.

Takie i tym podobne zderzenia fantazji z rzeczywistością w trakcie dokonywania wyboru zawodu i pracy — stanowią ostrzeżenie: wskazują, że wybór ten musi być rozważany dogłębnie i stanowczo. Już ósmoklasiści — absolwenci i absolwentki szkół podstawowych odpowiadają osobiście (nie wyłączając odpowiedzialności rodziców i wychowawców) za realizm zamierzeń na przyszłość. Trzeba przy tym pamiętać, że minął historyczny okres „funkcjonujących" nadradców i biuralistek, a nastała — powiedzmy — **era** techników, mechaników: ludzi umiejących panować nad maszynami i posługujących się zdobytą wiedzą konkretną. Za taką wiedzę i umiejętność płacą dobrze; za funkcjonowanie raczej nie!

Józef Śliwa

Na zdjęciu: Część rodu Siwiaków *Fot. TZ*

CYGANIE

Mieszka ich w Przemyślu kilka rodzin — najliczniejsza Siwiaków liczy ponoć 30 osób. W 1964 roku podporządkowali się zarządzeniom władz i osiedlili się w naszym mieście na stałe. Zabroniono im włóczęgostwa, a w zamian dano mieszkania, zapewniono opiekę lekarską, przyjęto dzieci do szkoły, udzielono zapomóg i oferowano pracę. Niejedną! Pracujący Cygan to jednak rzadkie zjawisko. Najpoważniej potraktował stałe zajęcie Ludwik Siwiak zatrudniony w zakładzie blacharskim. Pozostali, zapytani o miejsce pracy, odpowiadają: — Jesteśmy kotlarzami! To nie ulega wątpliwości, tylko jak często trafia im się robota? Coś tam kiedyś rozmawiali ze Spółdzielnią „Metalowców" w sprawie własnego warsztatu, lecz jakoś wszystko skończyło się na niczym.

Spośród cygańskiej młodzieży usiłowano zorganizować przy PDK zespół artystyczny. Zapału ze strony organizatorów było dużo, wprost wyżywali się tym przedsięwzięciem, czego o Cyganach powiedzieć nie było można. Odbywały się próby, ćwiczenia, lecz do premiery nie doszło. Może i pomysł nie był zły, ale z różnych względów spalił na panewce.

Zespołu nie ma, ale są Cygani uzdolnieni do muzyki. Zdarza się, że zagrają na weselu, innym znowu razem w gospodzie. Stare węgierskie czardasze mają swój urok i dziś również się podobają — wpadnie więc grosz do cygańskiej kieszeni. W wolnych chwilach (inaczej mówiąc przez 7 dni w tygodniu) męska — nie pracująca, lecz szukająca zajęcia część rodu wystaje przed kioskami z piwem na Rybim Placu. Przyjemnie tu i miło. Jest napój, słońce, zielona trawa i towarzystwo do pogawędki, lecz i to nie wszystkich zadowala — lato aż ciągnie w pola i lasy, a tu trzeba siedzieć w mieście i do tego pracować lub przynajmniej udawać, że to się czyni.

Cyganki pomagają mężom jak mogą. Jeśli się uda — powróżą (coraz mniej amatorów na horoskopy), a jak to nie chwyta — wysyłają najmłodszą latorośl na żebractwo po restauracjach. Ładne to i czarne, więc ludzie pieniądze dają. Kilkoro cygańskich dzieci uczęszcza do szkół. Zdobyta wiedza ułatwi im w przyszłości prowadzenie w pełni osiadłego trybu życia, pomoże współżyć ze środowiskiem. **em**

Społecznicy z „MORAWY"

Młodzież zasańskiego liceum od dawien dawna ma wyrobioną markę dobrych społeczników. Tak było w pierwszych latach powojennych, kiedy to czynnie angażowała się w odbudowę miasta. W jej gronie znajdowali się wówczas ludzie, którzy dziś są cenionymi pracownikami naukowymi, m. in. **dr Zbigniew Siatkowski** oraz **dr Janusz Komplewicz**. Tak jest i dziś. Tym razem młodzież tutejszego Liceum chętnie pracuje przy wznoszeniu nowego gmachu szkoły. Wspólnie z gronem pedagogicznym uczniowie pomagali przy przygotowywaniu placu pod budowę, usuwali ścięte konary drzew, niwelowali teren, pracowali przy rozbiórce starych budynków. Szczególne ożywienie na placu budowy obserwowano w dniach 10—11 czerwca. Pracowali tu wówczas uczniowie czterech klas X pod kierunkiem następujących profesorów: **Józefy Schneider, Danuty Kozakiewicz** i **Jana Możdżenia**. W tym czasie, gdy koledzy z łopatami i kilofami w rękach udzielali się w pracy dla dobra szkoły, siedem uczennic, a to: **Anna Maternia, Anna Gruszczyńska, Ewa Sokulska, Maria Przymuszyńska, Krystyna Tadla, Maria Zawadzka** i **Lucyna Kikiela** — przygotowywało się do mistrzostw wojewódzkich w pięcioboju. Spisały się one bardzo dobrze, zdobywając I miejsce zespołowo i 6 złotych medali.

WAŻNA I POTRZEBNA PLACÓWKA

MÓWI SIĘ, że na psychologów, podobnie jak na socjologów jest obecnie moda. Może jest w tym trochę prawdy, ale moda ta ma pełne uzasadnienie w realnych potrzebach społeczeństwa.

— Czy uznaje pan — pytam dyrektora Technikum Radia i Telewizji — potrzebę badań psychologicznych młodzieży przychodzącej do tutejszej szkoły?

— Jak najbardziej. Wystarczy powiedzieć, że odkąd wprowadziliśmy obowiązek tych badań dla wszystkich kandydatów, zmniejszył się znacznie odsiew młodzieży w ciągu wszystkich lat nauki. Dla przykładu mogę podać, że z 460-osobowej klasy skomplet owanej kiedyś bez porozumienia z Poradnią Wychowawczo-Zawodową pozostało obecnie zaledwie 18 uczniów, podczas gdy w podobnej klasie dobranej według orzeczeń poradni, w ciągu trzech lat nauki ubyło zaledwie 7 uczniów.

Badania psychologiczne młodzieży pod kątem przydatności zawodowej, to jedna z głównych dziedzin działalności Poradni Wychowawczo-Zawodowej.

W Przemyślu mieści się ona w jednej z zabytkowych kamieniczek na placu Wielkiego Proletariatu. To poniekąd honorowe usytuowanie przysparza instytucji niemało kłopotu; stwarza nieodpowiednie warunki lokalowe.

Poradnia powinna mieć pokój do badań grupowych, kilka małych pokoików do badań indywidualnych, gabinet lekarski i sekretariat. Zamiast tego posiada trzy niewielkie salki, z których dwie skazane są wyłącznie na oświetlenie sztuczne. — W tych warunkach trudno pracować — mówi kierownik, mgr Żuk-Haławin. — Jak można np. — wskazuje salkę środkową — rozmieścić kilkoro badanych dzieci tak, aby nie zaglądały nawzajem do swoich prac wykonywanych przy stolikach? A przecież samodzielność rozwiązywania zadań jest podstawą badania psychologicznego.

— Jak długo istnieje już ta placówka i na czym polegają jej zadania?

Nasza działalność w Przemyślu datuje się od roku 1959. Ma ona na celu m. in. poradnictwo wychowawcze i zawodowe, szkolenie rodziców i nauczycieli, prace teoretyczne, współpracę z instytucjami...

— Interesowałaby mnie współpraca z instytucjami...

— Chodzi o instytucje nie będące szkołami. Np. Spółdzielnia Usług Wielobranżowych przysyła do nas kandydów celem stwierdzenia, o ile są oni przydatni do zawodów: elektromontera, fryzjera, sprzedawcy, mechanika maszyn biurowych itp. Sąd dla Nieletnich natomiast kieruje do nas młodzież celem postawienia diagnozy o stanie rozwoju psychicznego nieletnich.

Były również próby nawiązania współpracy z milicją w celu rozciągnięcia opieki nad młodzieżą zagrożoną moralnie. Niestety konkretnych rezultatów na razie brak.

W tej chwili wchodzą trzy dziewczynki. Są uczennicami kl. VIII i zwracają się z prośbą o pomoc w wyborze zawodu. Natychmiast wychodzi im na spotkanie jeden z psychologów. Po chwili od strony sąsiedniego biurka (wciąż ta ciasnota) dolatują fragmenty rozmowy:

— Niemożliwe, żebyś nie miała żadnych zainteresowań. Nie myślałaś nigdy — że chciałabyś pracować w jakimś wybranym zawodzie?

— Chciałabym być kelnerką.

— A dlaczego? Skąd wiesz coś o tym zawodzie?

— Rodzice mi to proponowali. Chcieli, żebym poszła do Technikum Gospodarczego.

— Poczekaj, musimy najpierw sprawdzić, czy w przyszłym roku będzie klasa kelnerska.

Te dziewczynki przyszły z własnej woli, gdyż nie mają skrystalizowanych zainteresowań. Swoją przyszłość chcą zawierzyć orzeczeniu poradni. Inni przychodzą tutaj, aby uczynić zadość wymogom szkoły, do której mają zamiar złożyć podanie. Oprócz Technikum Radia i Telewizji orzeczenia poradni żąda również Państwowe Liceum Medyczne. Można by przypuszczać, że wszyscy powinni być z tego zadowoleni, gdyż w ten sposób zostają ograniczone możliwości popełnienia omyłki życiowej. Ale tak nie jest. Zarówno pracownicy poradni, jak i szkoły spotykają się często z próbami nacisku ze strony rodziców, którzy bądź usiłują wyłudzić orzeczenie niezgodne z prawdą, bądź też skłonić szkoły do przyjęcia kandydata mimo orzeczenia negatywnego.

Orzeczenia psychologów potwierdzają się w praktyce w 80 procentach, toteż zamówienie na nie stale wzrasta.

Poradnia nie narzeka więc na brak pracy, tym bardziej że oprócz miasta i powiatu przemyskiego podlega jej Lubaczów wraz z powiatem, a personel tej instytucji jest nieliczny.

Myliłby się ktoś, kto by sądził, że działalność tej placówki dotyczy tylko nastolatków, tych wybierających szkołę średnią czy tych, którzy stoją przed wyborem studiów. Jej zasięg obejmuje również dzieci w wieku przedszkolnym.

I tak w akcji wpisów do klasy I bada się wszystkie dzieci w wieku przedszkolnym. W ścisłym porozumieniu z przyszłymi wychowawcami klas I wyłącza się dzieci mniej lub więcej opóźnione w stosunku do innych i wprowadza się dla nich coś w rodzaju kursów przygotowawczych. Dzieci, u których stwierdza się poważniejsze opóźnienia lub wady rozwojowe, są kierowane do komisji selekcyjnej przy Państwowej Szkole Specjalnej.

— Jak pani widzi — mówi mi na odchodne mgr Haławin — praca nasza ma charakter bardzo różnorodny. I warto by przy okazji zdementować krążącą jeszcze do niedawna opinię, jakoby nasza poradnia przeznaczona była dla chorych psychicznie. Ta bzdurna pogłoska przysparza nam kłopotu, bo niepotrzebnie straszy. A my chcemy, by nasi młodzi klienci przychodzili do nas nie z lękiem, lecz z zaufaniem, jak do przyjaciół, którymi w istocie jesteśmy.

ANNA WIECHOWA

„DESANT" w akcji

Kilka dni temu w sali Przemyskiego Domu Kultury wystąpił bardzo popularny zespół estradowy WOW „Desant" z programem pt. „Miłość ma 25 lat".

Sala Domu Kultury wypełniona była po brzegi przez wojsko i społeczeństwo miasta. Dwugodzinny program obejmował popularne piosenki, balet, utwory muzyczne, satyrę oraz humor.

Gwoździem programu był niewątpliwie występ znanego wszystkim Tadeusza Kąkolewskiego w roli „Paciorka". Widownia za wysoki kunszt artystyczny nagradzała go burzliwymi oklaskami. Słowa uznania należą się także kwartetowi żeńskiemu i męskiemu za świetne wykonanie piosenek. Największymi owacjami została nagrodzona jedna z solistek zespołu za wykonanie piosenki w oryginalnym języku greckim pt. „Cyganeria". Na uznanie zasługuje także orkiestra „Desantu", której dyrygentem jest Władysław Rossa. W sumie zespół estradowy WOW „Desant" dał bardzo ciekawy i urozmaicony program.

Po zakończeniu programu goście otrzymali wiązanki kwiatów z życzeniami dalszych osiągnięć w pracy. Życzeniem widzów było, aby takie zespoły jak ten odwiedzały nasze miasto częściej niż dotychczas. **Szkoda tylko, że gospodarze Przemyskiego Domu Kultury nie przygotowali należycie estrady do występu zespołu, gdyż w czasie mocniejszego „uderzenia" z podłogi unosiły się chmury kurzu.**

STANISŁAW ŁAPIŃSKI

TURYŚCI...

... nad Sanem rozbili namioty. *Fot. JAN WOJTOWICZ*

Zabójca stanie przed sądem

Prokuratura powiatowa w Przemyślu, zakończyła dochodzenia przeciwko Ryszardowi Dykasowi. Jak już informowaliśmy, przyłapany na rabunku mieszkania (ul. Słowackiego 87) zabił właścicielkę Weronikę Paszkiewicz. Rozprawa odbędzie się przed Sądem Wojewódzkim w Rzeszowie. Z uwagi jednak na to, że podobne czyny w minionych latach miały kilkakrotnie miejsce (np. zabójstwo Tadeusza Łabudy), warto dla celów prewencji ogólnej, by proces odbył się na sesji wyjazdowej w Przemyślu.

(ski)

Z mojego lektorium

O MORALNOŚCI...

„Przypuszczalnie za jedynego porządnego uważa się ten, kto krytycznie wypowiada się o wszystkich innych... Zaiste, sytuacja ta do złudzenia przypomina sztukę Jurandota „Dziewiąty sprawiedliwy" i jej trafną pointę. W naszej opinii społecznej — podobnie jak w owej sztuce — spiętrza się na piramidalny stos wszelkie nasze — rzeczywiste i wyimaginowane — nieprawości, grzebiąc pod nimi to, co dobre i ludzkie. Usiłując sklasyfikować nasze społeczeństwo według kryteriów dobra i zła, najczęściej dostrzegamy same przywary, nie widząc występujących wespół z nimi cnót. I trzeba często dużego wysiłku, by wydobyć na światło dzienne zjawiska moralnie dodatnie.

Widocznie jednak historia pod tym względem powtarza się, skoro już XVIII-wieczny filozof angielski Hume pisał: „Niebo i piekło zakładają, że istnieją dwa zupełnie różne gatunki ludzi: dobry i zły. Tymczasem większa część ludzkości żyje życiem pośrednim między występkiem a cnotą. Jeśliby kto chciał obejść świat, szukając sprawiedliwych, aby ich nagrodzić, i złych, aby ich wychłostać, to często musiałby być w kłopocie, jak zdecydować, którzy są dobrzy, a którzy źli". Marks pisał zaś o „plugawości serca i wyobraźni, która podnieca się sprośnymi obrazami wszechmocy zła i bezsilności dobra", o obarczaniu „ludzkości swoimi osobistymi ułomnościami, by oczyścić własne sumienie". Wydaje się, że uwagi te można odnieść do wielu obiegowych opinii na temat sytuacji moralnej".

Tak wygląda kwintensencja publikacji „MORALNOŚĆ NA CO DZIEŃ" pióra MIECZYSŁAWA MICHALIKA, która kilka tygodni temu ukazała się na półkach księgarskich. Znajdujemy w niej m. in. wiele spostrzeżeń i uwag dotyczących zawodu dziennikarskiego. Niemal w całości jest mu poświęcony rozdział pt. „Główne uproszczenia i deformacje".

Autor zarzuca dziennikarzom stosowanie pochopnych uogólnień. Czynione są one na podstawie zjawisk ujemnych, są prawie zawsze krytyczne i przedstawiają rzeczywistość w czarnych barwach. Zniekształca to obraz moralny społeczeństwa. Powstaje „sytuacja często ujawniającego się zgorzknienia i przesadnego krytycyzmu, rodzi się łatwo nieuzasadniona podejrzliwość, która staje się podstawą krzywdzących ocen konkretnych ludzi". Uważa, że prasa i środki masowego przekazu za mało uwagi poświęcają zjawiskom bohaterstwa i solidarności ludzkiej, czyniąc to tylko „od wielkiego dzwonu". Natomiast jest pożądana obszerniejsza informacja na co dzień, bez pompy i egzaltacji, ale nie tylko w postaci suchej notki PAP-u. Mimo wielu krytycznych uwag autor wyraża uznanie dla dziennikarskiej pracy, podkreśla jej wysoką rangę społeczną oraz trwały rezonans słowa pisanego w społeczeństwie.

* * *

Gros opinii i wniosków zawartych w tej książce stanowi subiektywne sądy autora, oparte jest o jego osobiste spostrzeżenia i obserwacje. I jakkolwiek wiele z nich może wzbudzać kontrowersje, nie spowoduje to jednak negacji wartości publikacji. Rozprawia ona bowiem na tematy szarej codzienności, którymi społeczeństwo ogromnie się interesuje, na które istnieje duże zapotrzebowanie. Toteż z pewnością poruszone w niej problemy zmuszać będą czytelnika do przemyśleń i refleksji (często nad samym sobą)...

LEKTOR

Mieczysław Michalik — „MORALNOŚĆ NA CO DZIEŃ" — Iskry 1968, cena zł 10.

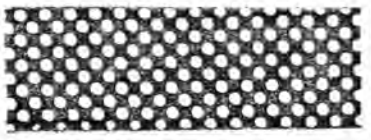

Uczyli się i bawili

Przez 10 dni 36 aktywistów Związku Młodzieży Wiejskiej z terenu naszego powiatu przebywało w Krasiczynie na obozie szkoleniowo-wypoczynkowym. Mieszkali w pięknych domkach campingowych GS Przemyśl-wieś.

Dziewczęta i chłopcy są w pełni zadowoleni z pobytu na obozie. Nauczyli się tu bowiem wiele, a zdobyte wiadomości pomogą im w dalszej działalności. Program zajęć, który realizowano, obejmował szeroki zakres zagadnień — od tematyki politycznej, poprzez kulturalno-oświatową, do spraw czysto organizacyjnych. Nie były to oczywiście tylko i wyłącznie „sztywne" wykłady. Prowadzono swobodną wymianę doświadczeń, organizowano spotkania z przedstawicielami władz partyjnych i administracyjnych, stosowano całą gamę atrakcyjnych form pracy szkoleniowej i popularyzatorskiej.

Wiele czasu poświęcono również turystyce i sportowi. W zakresie tym najciekawsza była wycieczka w Bieszczady — nad zalew soliński. W odbyciu jej dopomógł młodzieży POM w Birczy udostępniając własny autobus „Jelcz".

Uczestnicy obozu pozostawili w Krasiczynie trwały ślad swego pobytu: klomby kwiatów w najbliższym sąsiedztwie domków campingowych i na zieleńcach wzdłuż drogi biegnącej przez wieś.

Najpilniejszymi w nauce, pracy społecznej i... zabawie byli: Maria Martyńska z Tarnawiec, Tadeusz Leja z Drohojowa, Maria Lisowska z Dmytrowic i Wiktor Duniec z Ujkowiec.

Na zdjęciu: Wesoła pogawędka. Za stolikiem komendant obozu Józef Mielnik — wiceprzewodniczący ZP ZMW.

JG — Fot. J. WOJTOWICZ

Śladem naszej krytyki

TRZEBA ZAWRZEĆ UMOWY

MPGK — Zakład Oczyszczania Miasta odpowiadając na naszą notatkę pt. „Co robić z odpadkami?", informuje, że za brak pojemników i niewywożenie śmieci z ul. Kmiecie ponoszą odpowiedzialność administratorzy realności. Nie zawarli oni umów z ZOM na wywóz nieczystości stałych.

ZDARZYŁO SIĘ PO RAZ PIERWSZY

Przemyska Wytwórnia Win zapewnia nas, że krytyczną notatkę o kawałku szkła, który znajdował się w słoiku z przecierem ogórkowym, potraktowano bardzo poważnie. Podobny przypadek miał miejsce po raz pierwszy. W związku z powyższym zaostrzono reżim technologiczny.

SeRwIs INFORMACYJNY

PROGRAM TV LWOW
Według czasu moskiewskiego.

10 lipca

Godz. 11.30 — „Przygody Marka Piegusa", pol. film TV, III s., 17.50 — Teatr kukiełek, 19.05 — Film fabularny, 21.15 — Program muzyczno - rozrywkowy, 22.00 — Nowela TV.

11 lipca

Godz. 11.45 — IV seria „Przygody Marka Piegusa", 16.00 — Aud. dla dzieci, 18.30 — Od melodii do melodii (koncert), 19.15 — Film TV, 21.15 — Spektakl teatralny „Trzy siostry".

12 lipca

Godz. 13.00 — V seria „Przygody Marka Piegusa", 16.35 — Film fabularny, 19.00 — Klub kinomanów, 20.20 — Aud. sportowa, 21.00 — Sztafeta nowości, 22.00 Film TV „Alfa i Omega", 22.45 — Koncert.

13 lipca

Godz. 11.00 — Aud. muzyczna, 12.00 — Teatr dla dzieci, 12.50 — VI seria „Przygody Marka Piegusa", 14.10 — Film fabularny „Lekarstwo na miłość", 16.30 — Program dla dzieci, 17.00 — Audycja młodzieżowa, 18.00 — Trójmecz lekkoatletyczny ZSRR — Polska — NRD, 19.15 — Płomyk, 21.00 — Film fabularny.

14 lipca

Godz. 11.00 — Audycja dla pań, 11.30 — Film fabularny, 13.20 — VII seria „Przygody Marka Piegusa", 14.20 — Kiermasz muzyczny, 15.15 — Kamerton dobrego nastroju, 16.30 — Film fabularny, 18.00 — Trójmecz lekkoatletyczny ZSRR — Polska — NRD, 19.30 — Mecz piłki nożnej Dynamo Kijów i Klub Armii z Rostowa, 21.15 — Międzynarodowy program rozrywkowy.

KINA

„BAŁTYK"

10—11 Siódmy kontynent (pan.) czesk. l. 14
12—13 Smog, włosk. (l. 16)
14—16 Przystanek autobusowy, USA (pan.) (l. 14)

„OLIMPIA"

10—12 Hatari, USA (l. 11)
13 Tyle wierności na nic, węg. (l. 11)
14—15 O tych paniach, szwedz. (l. 11)
16 Gorące lato, jug. (l. 18)

„ROMA"

10—12 Grek Zorba, USA (l. 16)
13—14 Janosik (pan.) czesk. (l. 14)
15 Panienka z okienka, pol. (pan.) (l. 12)
16 Zwariowana noc, pol. (l. 11)

„KOSMOS"

10—11 Pollyanna, USA (l. 11)
12—14 Alphawille, franc. (l. 16)
15 Czarodziejska lampa Alladyna, radz. (l. 7)
16 Rondo, jug. (l. 16)

„GRANICA"

10 Rzeka bez powrotu, USA (pan.) (l. 14)
11—12 Ach ci młodzi, węg. (l. 11)
13 Czterej pancerni i pies I zest., pol. (l .7)
14 Czterej pancerni i pies II zest., pol. (l. 7)
16 Wikingowie (pan.) (l. 14)

DYŻURY APTEK

Do dnia 13 lipca nocny dyżur pełni apteka nr 61 przy ul. 1 maja 20, tel. 23-36, zaś w dniach od 13 — 20 bm. — apteka nr 83 przy ul. Grottgera 4, tel. 523.

ZAPAMIĘTAJ — MOGĄ SIĘ PRZYDAĆ

99 — Pogotowie Ratunkowe
98 — Straż Pożarna
97 — Pogotowie MO
96 — Zegarynka
93 — Informacja miejscowa
90 — Zamawianie rozmów międzymiastowych
95 — Przyjmowanie telegramów telefonem
31-17 — Pogotowie elektryczne
24-64 — Pogotowie wodociągowe

POSTÓJ TAKSÓWEK

593 pl. Dąbrowszczaków
509 ul. Długosza

PRACOWNICY POSZUKIWANI

K-014/3. Oddział PKS w Przemyślu zatrudni natychmiast następujących pracowników:

— KIEROWNIKA działu technicznego z wyższym wykształceniem technicznym i 7 letnią praktyką, w tym 3 lata w danej specjalności.
— 2 MAJSTRÓW obsługi ze średnim wykształceniem technicznym, 3 letnią praktyką lub uprawnieniami mistrzowskimi i 6-letnią praktyką w danej specjalności.
— REWIZORA z wyższym wykształceniem technicznym, ekonomicznym lub innym i roczną praktyką albo średnim wykształceniem i 4-letnią praktyką w transporcie samochodowym.
— REFERENTA w sekcji zaopatrzenia ze średnim wykształceniem i 4-letnią praktyką.
— MAGAZYNIERA — wymagane kwalifikacje: średnie wykształcenie ekonomiczne lub techniczne oraz kurs specjalistyczny.
— KIEROWCÓW z I i II kat. prawa jazdy do prowadzenia autobusów i samochodów wysokotonażowych.

Warunki płacy i pracy zgodnie z zarządzeniem Ministra Komunikacji nr 164 z 21 VIII 1967 r. do omówienia w Sekcji Kadr.

UWAGA LEKARSTWO

Po przeczytaniu artykułu ob. Grochowskiego, który ukazał się w „Życiu Przemyskim" uważam, że ktoś z przemyskich farmaceutów powinien zabrać głos.

Z jednej strony dostrzeganie społecznego charakteru naszej pracy, z drugiej określenie mianem ekspedientki.

Apteka — mimo że posiada charakter placówki handlowej, nie jest sklepem, tak jak lek nie jest towarem, który można kupować i sprzedawać bez ograniczenia. Farmaceuci zatrudnieni w aptekach, zajmują się nie tylko dostarczaniem leków w gotowej czy recepturowej formie, ale mają m. in. za zadanie szerzyć wiedzę o leku zdobytą długoletnimi studiami i czynią to dzień w dzień, przy każdej okazji, w ciągu długich i męczących godzin pracy niewdzięcznej i niedocenianej niejednokrotnie przez społeczeństwo.

Dziś, kiedy lekomania jest zjawiskiem masowym, kiedy mnoży się ilość nieszczęśliwych wypadków spowodowanych nadużywaniem lekarstw, a straszliwa tragedia talidomidowa nie stała się przestrogą dla lekomanów, powinno się o tych sprawach mówić i pisać częściej.

Społeczeństwo przemyskie nie jest wyjątkiem. Tutaj też znajdują się ludzie wysiadujący całymi godzinami w poczekalniach przychodni, by zdobyć receptę na lek, bez którego nie mogą się już obejść, którzy są stałymi i uprzykrzonymi klientami aptek, utrudniającymi zdobycie leku naprawdę potrzebującym, a którzy najczęściej zachowują się w sposób impertynencki w wypadku otrzymania odmowy wydania leku bez recepty. Dlatego piszę. Może mój skromny wysiłek, jako przedstawiciela przemyskich farmaceutów nie pójdzie na marne. Może ktoś, czytając to co napisałam, zastanowi się nim łyknie jakąś pigułkę. Może uchroni go to przed nieszczęściem, a może przyczyni się do zmiany spojrzenia na zawód farmaceuty.

*

Na rynkach światowych pojawiają się coraz to nowe leki, reklamowane przez produkujące je firmy i zdobywając szeroką popularność zajmują trwałą pozycję w lecznictwie albo też znikają z półek aptecznych.

Człowiek XX wieku lubi się leczyć, a wierząc ślepo reklamie korzystającej ze wszystkich sposobów masowego przekazu, decyduje się na zażywanie coraz większej ilości leków, nie zastanawiając się nad tym, że to broń obosieczna, że niewłaściwie stosowana może przynieść więcej szkody niż pożytku.

Szalone tempo życia, hałas, niepokój o dalsze losy świata, zbyt mała kultura życia codziennego, powodują rozkojarzenie systemu nerwowego człowieka, który szuka ratunku w środkach uspokajających lub podniecających, kierując się często przy wyborze leku opinią znajomych.

„Cudowne tabletki" — bajecznie kolorowe drażetki, opakowane w śliczne, plastikowe pudełeczka, przynoszące sen, sprowadzające uspokojenie, regulujące trawienie, usuwające ból, a równocześnie pustoszące organizm, przy niewłaściwym stosowaniu.

Lek jest łatwo osiągalny, coraz więcej jest ludzi chcących się leczyć na własną rękę lub leczyć innych na podstawie własnej oceny. Mimo ograniczenia ilości leków dozwolonych do sprzedaży bez recept, w każdym domu znajduje się pokaźny ich zapas.

— Dokucza komuś gardło? — Och nic prostszego! Jest w domu sulfathiasol, trzeba zażyć!
— Dzieciak jest przeziębiony? — Na pewno jest w domu jakiś antybiotyk, który z miejsca aplikuje się kapryszącemu.
— Jest blade i anemiczne?

Nikt nie zastanawia się nad tym, że to może wynik długiego przesiadywania przed ekranem telewizora, lub złego sposobu odżywiania i zamiast poradzić się lekarza, szpikuje się dziecka witaralem lub innymi specyfikami witaminowymi.

— Boli kogoś ząb? — Po co zaraz do dentysty? — Prościej łyknąć tabletkę przeciwbólową.

Przykłady można mnożyć.

Ludzie przyzwyczajają się do lekarstw i lekceważą lub nie wiedzą nic o ich szkodliwym działaniu ubocznym, które może się uzewnętrznić dopiero po upływie dłuższego okresu. Zapominają lub nie wiedzą o tym, że ból to sygnał alarmowy, znak, że w organiźmie coś złego się dzieje i zamiast poradzić się lekarza zażywają bez zastanowienia środki przeciwbólowe. Prowadząc błędny tryb życia, cierpiąc na bezsenność i rozdrażnienie — biorą środki nasenne i uspokajające w coraz większych ilościach, bo małe dawki już nie pomagają, gdyż organizm się przyzwyczaił. Na całym świecie mnoży się ilość nieszczęśliwych wypadków, będących wynikiem zażywania leków. Nie lekceważmy ich! Lek to potężna broń w walce z chorobami, ale równocześnie trucizna atakująca organizm. Nie miejmy za złe lekarzowi, gdy nie chce przepisać żądanego specyfiku, zalecając zamiast niego zmianę trybu życia i sposobu odżywiania, nie awanturujmy się w aptece gdy farmaceuta odmówi wydania leku bez recepty. Farmaceuci jako dysponenci lekami, ograniczeni są przepisami i dysponować mogą tylko lekiem w pewnych granicach, a przepisy regulujące dystrybucję mają na celu zdrowie człoweika. Zdrowie, którego nie ceni nikt dopóki go nie straci, a traci się go również i wtedy kiedy bez zastanowienia w sposób nie kontrolowany zażywa się różne leki.

MARIA CZARNIECKA

DYPLOMANCI

Rozpoczynamy podawanie nazwisk absolwentów przemyskich szkół pomaturalnych:

PAŃSTWOWA SZKOŁA MEDYCZNA TECHNIKÓW ANALITYKI

ANALITYCY:

Helena Andrukiewicz, Ewa Baran, Janina Broś, Maria Bruch, Maria Brzezińska, Jadwiga Cwykiel, Anna Drożdżak, Irena Dudka, Genowefa Fudali, Romualda Furgała, Jolanta Gromek, Alina Gruszecka, Wiesława Hałgas, Zdzisław Jakubas, Anna Kocińska, Aleksandra Janina Kołacz, Maria Konaszewska, Maria Konieczna, Elżbieta Kopeć, Helena Konrad, Elżbieta Krzeszowska, Halina Kwiatkowska, Maria Leśniak, Helena Machaj, Irena Motyka, Danuta Michniowska, Alina Myszczyn, Anna Naworol, Ludmiła Pasterkiewicz, Marianna Patyk, Jadwiga Połońska, Józefa Popiel, Teresa Pusz, Magdalena Salomon, Janina Sienkiel, Halina Stec, Elżbieta Skopińska, Alicja Stochmal-Lipińska, Wiesława Sulowska, Paweł Świerzowski, Teresa Wąsik, Sławomir Wajszczyk, Danuta Woźniak, Maria Zagrodnik, Danuta Zajchowska, Wiesława Zarzycka, Ewa Cuniak.

FARMACEUCI:

Janina Adamowicz, Krystyna Bała, Genowefa Brożna, Jadwiga Biermacka, Wiesława Bykowska, Kazimiera Cisek, Stanisława Czechowicz, Elżbieta Dyba, Beata Frydel, Stanisława Gajda, Maria Drzał, Elżbieta Gardy, Antoni Gawron, Alicja Gromaczkiewicz, Maria Jasińska, Janusz Jelinek, Krystyna Kawa, Ligia Kawałko, Maria Ingiot, Marta Kotłowska, Halina Kozik, Jadwiga Kuliś, Zofia Ludian, Kazimiera Moskwa, Felicja Mrozek, Stanisława Niżankowska, Krystyna Nowak, Barbara Okołowicz, Maria Penar, Teresa Perenc, Ewa Porębska-Radojewska, Marta Sawka, Helena Lasocka, Barbara Sikorska, Maria Seremet, Tadeusz Skorupski, Wanda Skudrzyk, Maria Bajger, Teresa Szczęch, Józefa Tarczydło, Anna Watrakiewicz, Helena Wiater, Zofia Wojnar, Kazimiera Żółkiewicz.

rys W. Perzyło

Niedzielna wycieczka

Przez „Bukowy Garb" do Krzywczy

Tę wycieczkę proponujemy wytrwałym turystom pieszym, gdyż jej trasa wynosi z Przemyśla 25 km lub krótsza z Łętowni (do której dostajemy się autobusem MPK nr 11) — 18 km.

Z Przemyśla wychodzimy ulicą 3 Maja na Lipowicę, dochodząc za Zakładem Nieuleczalnie Chorych do skrzyżowania dróg. Stąd skręcamy w prawo na drogę wiodącą przez las w kierunku wsi Ujkowice. W lesie mijamy znajdujący się po lewej stronie okazały fort IX — Ujkowice — Brunner.

Przed Ujkowicami skręcamy w kierunku zachodnim. Droga pnie się w górę wśród zabudowań i szachownicy pól, obok rzeczki Łętowianki. Położona wśród gór i lasów wioska Bełwin posiada bardzo starą metrykę, gdyż według podania założona została przez rodzinę chłopską Bełwinów z Maćkowic, którzy w tutejszych lasach szukali schronienia przed Tatarami.

Przepiękny widok na ogromne masywy leśne roztacza się ze wzniesienia w pobliżu spalonej leśniczówki za Bełwinem. Wśród zalesionych wzgórz wybija się szczyt „Karczmarzowa" (408 m n. p. m.), na który z Bełwina wiedzie zielony szlak.

Możemy pójść za górskim zielonym szlakiem na „Karczmarzową" i dalej na „Bukowy Garb", możemy też iść za nizinnym szlakiem żółtym, który łagodniejszą trasą doprowadzi nas do „Bukowego Garbu". Wybieramy szlak żółty prowadzący nas wiejską drogą do skrzyżowania. Droga w prawo wiedzie do Maćkowic, natomiast w lewo do lasu na szczyt. Idziemy tą ostatnią za szlakiem wśród gęstego i trochę podmokłego lasu lekko wspinając się ku górze. Za szczytem „Bukowego Garbu" kończy się las, a z grzbietu wzniesienia roztacza się rozległy widok. Schodzimy polną drogą w lewo do widocznej wsi Średnia. Dalej przechodzimy przez Wolę Krzywiecką z drewnianą cerkwią z 1879 r. i drewnianą dzwonnicą z XIX wieku. Na lewo od wsi rozciąga się zalesiony grzbiet górski przecięty szosą Przemyśl — Krzywcza. Szczyt grzbietu o wysokości 355 m nosi nazwę Kijów podobnie jak przysiółek znajdujący się na jego zboczu.

Dochodzimy do Krzywczy ongiś miasteczka, dzisiaj wsi leżącej nad Sanem. Początki Krzywczy sięgają XIV wieku. W barokowym kościele budowanym przez Marcina Krasickiego znajdują się ciekawe zabytkowe wnętrza, a obok plebanii podcieniowy drewniany spichlerz z 1804 roku. We wsi gospoda, sklepy, klub i kawiarnia „Ruch" oraz przystanek autobusowy PKS. W niedzielę do przemyśla popołudniowe autobusy odchodzą o godz. 17.56, 19.20, 19.23, 19.40.

JAN ROŻAŃSKI

KARTKI Z ALBUMU

Na zdjęciu widok na przemyski zamek (początek XIX wieku) wg W. Brochockiego.

Anegdoty

SOLIDARNOŚĆ

Dr Słonimski, lekarz warszawski i ojciec znakomitego pisarza Antoniego, słynął z kawałów, z których śmiała się kiedyś Warszawa.

Pewnego razu dr Słonimski został wezwany do chorej guwernantki, w domu znanego bankiera. Po zbadaniu leżącej w łóżku pacjentki i po stwierdzeniu, że temperatura, puls oraz język są w porządku, dr Słonimski powiedział:

— Po co pani właściwie udaje chorobę? Przecież pani jest zdrowa jak ryba.

— Rzeczywiście nic mi nie jest — odpowiada pacjentka — ale nie płacą mi już trzy miesiące, a darmo pracować już nie myślę. Położyłam się więc do łóżka.

— Niech się pani posunie — powiada Słonimski — kładę się koło pani, bo w tym domu od pół roku nie płacą mi za wizyty.

ZAJĘCZY?

Matematyk warszawski Stanisław Saks zatrzymał się raz przed wystawą sklepową, na której umieszczono napis: „Pasztet zajęczy".

— Jak myślisz? — pyta towarzyszącego mu przyjaciela. Czy to rzeczywiście zajęczy pasztet?

A na to przyjaciel:

— Kto go zje zaraz pozna. Jeśli konsument nie zajęczy, to pasztet zajęczy, a jeśli zajęczy, to nie zajęczy.

ZNAŁ KOBIETY

Ktoś zapytał znakomitego monologistę Leona Wyrwicza:

— Czy wierzy pan, że są domy nawiedzane przez duchy?

— Nie bardzo — odparł z uśmiechem Wyrwicz.

— A ja mogę przysiąc, że są. U mojego wujka, który ma duży dom, straszy od stu lat biała dama.

— To wykluczone, żeby straszyła od stu lat. Nigdy nie uwierzę, żeby jakaś kobieta zgodziła się chodzić przez sto lat w jednej i w tej samej sukni.

Problemiści świata

Jacobus Haring i Wijnand J. van der Leeden

Holenderscy czytelnicy naszego działu — mistrzowie kompozycji szachowej — nadesłali oryginalne zadanie dla „Życia Przemyskiego".

J. Haring pełni od wielu lat funkcję sekretarza Stowarzyszenia Problemistów Holandii. Ułożył około 600 problemów, przeważnie dwuchodówek.

W. J. van der Leeden jest sekretarzem Haskiego Związku Szachowego i redaktorem działu szachowego w lewicowym dzienniku ludowym „De Waarheid" („Prawda") ukazującym się w Amsterdamie.

W popularnych rocznych konkursach autorskich na dwuchodówki, trzychodówki i trzychodówki miniatury „De Waarheid" regularnie biorą udział i nagrody kompozytorzy polscy!

Obaj mistrzowie holenderscy mieszkają w stolicy swego kraju Hadze i są dobrymi przyjaciółmi.

Zadanie przedstawia zamianę dwu matów w obu rozwiązaniach złudnych i w rozwiązaniu autorskim.

Termin nadsyłania rozwiązań dwa tygodnie od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

J. P.

ZADANIE SZACHOWE

AUTOR: Jacobus Haring — Haga — Holandia
(Oryginalne dla „Życia Przemyskiego" — poświęcone Wijnandowi J. van der Leeden)
Mat w 2 posunięciach

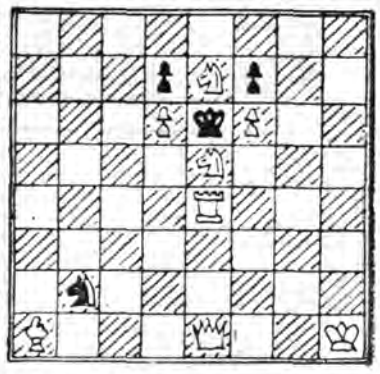

ROZWIĄZANIE ZADANIA SZACHOWEGO Z NUMERU 24/68 — „Ż. P."

AUTOR: I Mikan — Czechosłowacja. Mat w 2 posunięciach:

1/Sf7 — e5. Bony książkowe wylosowali: Bogusław Krzyżanowski, Rzeszów, St. Krzemiński i Andrzej Bijak z Przemyśla.

Nagrodę specjalną otrzymuje: Władysław Pankiewicz z Przemyśla za graficzne opracowanie rozwiązania. Dziękujemy.

Nagrodę autorską otrzymuje Ilia Mikan z Czechosłowacji.

NASZA POCZTA. „Fides" — prosimy o podanie nazwiska i adresu celem przekazania nagród autorskich za nadesłanie krzyżówki.

J. P.

SMOG

(DRAMAT SPOŁECZNO - OBYCZAJOWY)

„Smog" uznawany jest za jeden z najambitniejszych filmów włoskiego reżysera Franco Rossiego. Twórca podejmuje tu problem postawy współczesnego człowieka wobec zmian, jakie zachodzą w świecie, w ludzkiej psychice, normach postępowania, obyczajach. Bohaterem filmu jest rzymski adwokat, który po drodze do Meksyku zatrzymuje się w Los Angeles, gdzie obraca się w środowisku włoskich emigrantów. Wydawać by się mogło, że reżyser usiłuje jedynie zdemaskować pustkę „amerykańskiego stylu życia". Okazuje się jednak, że nie aprobuje on również postawy adwokata, który rozprawiając wiele o patriotyzmie, poszanowaniu tradycji i uczciwości jest hipokrytą mającym na uwadze głównie własny interes.

Smog — mieszanina mgły i kurzu spowijająca wielkie amerykańskie miasta, przenika w psychikę ludzką, opanowuje ją i niszczy. Rossi nie sugeruje rozwiązań, nie stawia kropek nad „i". Poprzez konfrontację postaw swoich bohaterów daje widzowi możność wysnucia własnych wniosków, nic więcej... Operuje aluzją, w sposób bardzo dyskretny dokonuje porównań i ocen. Twórca nie ucieka się do uogólnień, daje po prostu obraz wielu charakterystycznych i wymownych szczegółów.

Wspaniała fotografia Teda McCord, jego czarno - białe kompozycje, doskonale odpowiadają ogólnej atmosferze filmu. Obraz Los Angeles, to jakiś dziwny, „księżycowy" krajobraz szerokich bulwarów, luksusowych willi i nocnych barów... Na szczególną uwagę zasługuje styl Rossiego, niezwykle precyzyjny w pewnym sensie choreograficzny (np. w sekwencji przyjęcia), doskonale przekazujący intelektualną pustkę, brak prawdziwych uczuć i zainteresowań ludzi — marionetek... Sceneria została wykorzystana po mistrzowsku, postacie znakomicie zespolone z tłem (chociażby niezwykła willa ze szkła, przekształcająca się w więzienie). Sądzę, że podczas projekcji „Smogu" nasuwie się widzom wiele refleksji.

KINOMAN

KUPON KONKURSOWY O SREBRNĄ TACĘ

Jeśli zostałeś szybko, dobrze i grzecznie obsłużony, wytnij, wypełnij i wyślij pod adresem redakcji.

Nazwisko i imię lub numer kelnera(ki) . . . . . .

Nazwa restauracji . . . . . .

Nazwisko, imię i adres uczestnika konkursu . . . . . .

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 31-34. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. M-1